

# FRYDERYK NIETZSCHE

## ZMIERZCH BOŻYSZCZ

CZYLI JAK FILOZOFUJE SIĘ MŁOTEM

PRZEŁOŻYŁ

STANISŁAW WYRZYKOWSKI



Nietzsche Seminarium 2010

**e-Mortkowicz**

Cyfrowa reedycja młodopolskiego wydania *Dzieł* Fryderyka Nietzschego z zachowaniem paginacji i układu graficznego.

Nietzsche Seminarium, Łódź-Wrocław 2010

Redakcja: Jakub Wroński, Tymoteusz Słowiński



<http://nietzsche.org.pl/>

**Nietzsche Seminarium** – projekt zraszający polskich badaczy filozofii Fryderyka Nietzschego poprzez:

– powołany przez Cezarego Wodzińskiego, Bogdana Banasiaka i Pawła Pieniążka cykl dorocznych konferencji filozoficznych.

– stronę internetową **nietzsche.org.pl**. Na stronie:

**Bibliografia** polskich odniesień do Nietzschego

- do 1918 (Marta Kopij)

- z lat 1919-1939 (Grzegorz Kowal)

- z lat 1939-1989 (Jadwiga Sucharzewska)

- po 1989 (Jakub Wroński)

**e-Mortkowicz** - Cyfrowa reedycja młodopolskiego wydania *Dzieł* Fryderyka Nietzschego z zachowaniem paginacji i układu graficznego.

**Teksty archiwalne** – baza przedwojennych artykułów polskich na temat Nietzschego

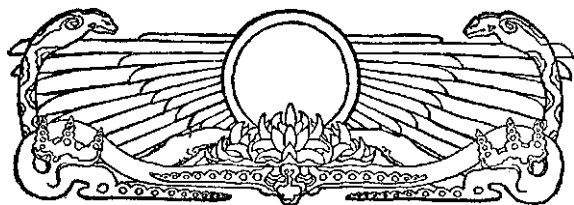
**Wieści** ze świata Nietzschego: konferencje, seminaria, obronione prace

Opatrzony komentarzem zestaw **linków**

... i wiele innych

**DZIEŁA FRYD. NIETZSCHEGO**

**W PRZEKŁADZIE WACŁAWA  
BERENTA, KONRADA DRZE-  
WIECKIEGO, LEOPOLDA STAFFA I  
STANISŁAWA WYRZYKOWSKIEGO  
WYDAŁ JAKÓB MORTKOWICZ**



**WARSZAWA MCMV-MCMVI**

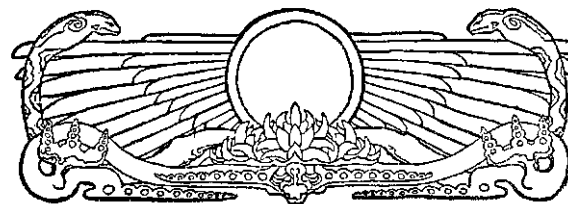
**FRYDERYK NIETZSCHE**

**ZMIERZCH  
BOŻYSZCZ**

**CZYLI JAK FILOZOFUJE SIĘ MŁOTEM**

**PRZEŁOŻYŁ**

**STANISŁAW WYRZYKOWSKI**



**NAKŁAD JAKÓBA MORTKOWICZA**

**Ozdoby do książki tej  
rysował Fr. Siedlecki.**

**DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE.**

**Dzieła tego odbito piętnaście  
egzemplarzy numerowanych  
na papierze czerpanym. -**

# ZMIERZCH BOŻYSZCZ.

## PRZEDMOWA.

Zachować wesołość w sprawie posępnej i nad wyraz odpowiedzialnością brzemiennej, sztuka to niepoślednia: a jednak, cóż jest od wesołości potrzebniejsze? Żadna rzecz się nie wie, w której nie ma udziału zuchwalstwo. Nadmiar siły jest dopiero dowodem siły. Przemianowanie wszystkich wartości, ten pytajnik taki czarny, taki straszliwy, iż cień rzuca na tego, kto go postawi, to zrzędzeniem losu narzucone zadanie zmusza co chwila wybiegać na słońce, otrząsać się z ciężkiej, niewysłowienie ciężkiej grozy. Każdy środek jest w tym celu dobry, każdy »traf« szczęśliwym trafem. Przedewszystkiem wojna. Wojna była zawsze wielką mądrością wszystkich zbyt skupionych, zbyt pogłębiomych duchów; nawet w rozdarciu tają się jeszcze leczące moce. Zdanie, którego pochodzenia niechaj się domyśli ciekawość uczona, było oddawna mojem hasłem:

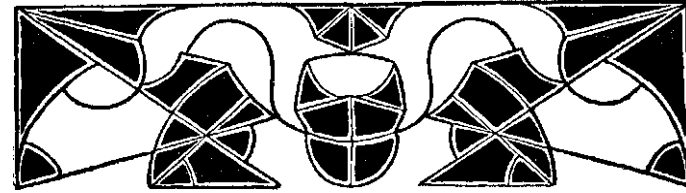
*increscunt animi, virescit volnere virtus.*

Inne uzdrowienie, zależnie od okoliczności bardziej mi nawet pożądane, polega na wysłuchiwaniu bożyszcz... Więcej jest bożyszcz niż rzeczywistości na świecie: to mój »niedobry wzrok« względem tego świata, to także »niedobre me ucho«... Stawiać tu sobie pytania młotem i słyszeć snadź w odpowiedzi ów głuchy ton, czczym właściwy trzewiom — co za rozkosz dla człowieka, który za uszami ma jeszcze drugie uszy, — dla mnie, starego łowcy i psychologa, przed którym to właśnie, co milczeć by chciało, odezwać się musi...

Rzecz niniejsza — jak świadczy tytuł — jest przede wszystkim także odetchnieniem, błyskiem słownym, dygresją w próżnowaniu psychologa. Snadź także nową wojną? I nowych bożyszcz wysłuchiwaniem?... Niewielka ta książka jest wielkim wypowiedzeniem wojny; co zaś się tyczy wysłuchiwanie bożyszcz, to nie są tym razem bożyszcz doczesne, lecz bożyszcz wieczne, w które uderza się tu młotem ni to kamertonem, — wogóle niemasz starszych, niewzruszeńszych, bardziej nadętych bożyszcz... I bardziej czczych także... Co nie przeszkadza, iż wiara w nie jest niewzruszoną; nadto, w najgórniejszych zwłaszcza razach nie używa się bynajmniej słowa bożyszcz...

Turyń, 30 września 1888,  
w dzień ukończenia pierwszej  
księgi Przemianowania  
wszystkich wartości.

**Fryderyk Nietzsche.**



## ZDANIA I GROTY.

1.

Początkiem wszelkiej psychologii jest próżnowanie. Jakto? byłaby psychologia — występkiem?

2.

I najodważniejszy wśród nas rzadko kiedy odważa się na to, co właściwie wie...

3.

By żyć samotnie, trzeba być zwierzęciem lub bogiem — powiada Arystoteles. Brak trzeciego: trzeba być jednym i drugim — filozofem...

4.

»Wszelka prawda jest prosta«. — Nie jest-że to złożonym kłamstwem? —

5.

Postanawiam sobie raz na zawsze wiele nie wiedzieć. Mądrość wytycza rubieżę także poznaniu.

6.

Dzika nasza natura jest najlepszym odpocznieniem po wynaturzeniu naszym, naszej duchowości. . .

7.

Jest-że człowiek jeno omyłką Boga? Lub Bóg jeno omyłką człowieka? —

8.

Ze szkoły zapaśniczej życia. — Co mnie nie zabija, to mnie wzmacnia.

9.

Pomagaj sobie samemu: potem dopomoże ci każdy. Zasada miłości bliźniego.

10.

Niewolno tchórzyc wobec swych czynów! niewolno zapierać się ich po niewczasie! — Wyrzut sumienia jest nieprzyzwoitością.

11.

Czy może być tragicznym osioł? — Gdy się ginie pod brzemieniem, którego ani udźwignąć, ani rzucić nie można? . . . Położenie filozofa.

12.

Mając swe dlaczego? życiowe, godzimy się z każdym niemal jak? — Człowiek nie dąży do szczęścia; czyni to tylko Anglik.

13.

Mężczyzna stworzył kobietę — z czegoż to? Z żebra swego bóstwa, — swego »ideału« . . .

14.

Cóż to? szukasz? chciałbyś się zdziesięciokrotnie, zestokrotnie? szukasz zwolenników? — Szukaj-że zer! —

15.

Pogrobowcy — ja naprzykład — bywają gorzej rozumiani od pisarzy głośnych za życia, za to lepiej słyszani. Dokładniej: nie rozumieją nas nigdy — i stąd nasza powaga . . .

16.

Między kobietami. — »Prawda? Oh, nie znasz ty tej prawdy! Nie jest-że ona zamachem na wszystkie nasze *pudeurs*?« —

17.

Oto artysta w moim smaku, skromny w swych potrzebach: pragnie właściwie dwóch tylko rzeczy, chleba i sztuki, — *panem et Circen* . . .



18.

Kto nie umie tchnąć swej woli w rzeczy, ten wkłada w nie bodaj jakieś znaczenie: to znaczy, wierzy, iż wola w nich już istnieje. (Zasada »wiary«).

19.

Jakto? wybraliście cnotę i nieskazitelność przekonania a zarazem bierze was chętka na korzyści ludzi bez przekonania? — Ależ cnota zrzeka się »korzyści« . . . (antysemicie na drzwiach).

20.

Prawdziwa kobieta »popęłnia« literaturę, jak jaki grzeszek: na próbę, mimochodem, oglądając się, czy nikt tego nie zauważył i by ktoś zauważył. . .

21.

Szukajmy tylko takich warunków, w których cnoty pozornych mieć nie można, gdzie owszem, na podobieństwo linoskoka na linie, albo się pada, albo stoi — albo ucieka. . .

22.

»Żli ludzie nie mają pieśni«. — Skąd-że to pochodzi, iż mają pieśni Rosyanie?

23.

»Duch niemiecki«: od lat osiemnastu *contradictio in adjecto*.

Szukający początków staje się rakiem. Historyk patrzy wstecz; wkońcu wierzy też wstecz.

25.

Zadowolenie chroni nawet przed zaziębieniem. Przeziębiał się kiedy kobieta, która wie, iż jest ładnie ubrana? — Przyjmuję wypadek, że jest ledwo ubrana.

26.

Nie ufam systematykom i ustępuję im z drogi. Pożądanie systemu jest brakiem rzetelności.

27.

Kobieta uchodzi za głęboką — dlaczego? gdyż nigdy zgłębić jej nie można. Kobieta nie jest jeszcze nawet płytką.

28.

Gdy kobieta ma cnoty męskie, to przychodzi uciekać; gdy zaś nie ma cnot męskich, to ucieka sama.

29.

»Ileż to miało ongi sumienie do gryzienia! i co za zęby miało! — A dziś? cóż mu dolega?« — Pytanie dentysty.

30.

Rzadko błądzimy tylko raz z pośpiechu. W pierwszym pośpiechu czynimy zawsze za wiele. Właśnie

dlatego popełniamy zazwyczaj jeszcze drugi — i tym razem czynimy za mało . . .

31.

Nadeptany robak kurczy się. Tak nakazuje rozsądek. Zmniejsza tem prawdopodobieństwo, iż zostanie nadeptany powtórnie. W języku morału: pokora. —

32.

Bywa nienawiść kłamstwa i udania, wynikająca z drażliwego pojmowania godności; bywa także sama nienawiść z tchórzostwa, gdyż zabrania kłamstwa przykazanie boże. Za tchórzliwy, by kłamać . . .

33.

Jak mało trzeba do szczęścia! Tonu kobzy. — Bez muzyki byłoby życie błędem. Niemiec wyobraża sobie, iż Bóg nawet śpiewa.

34.

*On ne peut penser et écrire qu'assis* (G. Flaubert). — Mam cię, nihiliste! Siedzenie jest właśnie grzechem przeciw duchowi świętemu. Jeno wychudzone myśli są coś warte.

35.

Zdarza się, iż nas psychologów podobnie jak konie ogarnia niepokój: widzimy własny cień przed sobą i poczynamy się chwiać. Psycholog, by wogóle widzieć, musi odwrócić od siebie oczy.

36.

Szkodzi miż nocie my immoralisci? — Zgołanie, jak anarchisci nie szkodzą książętom. Ci znów są pewni swoich tronów, odkąd zaczęto do nich strzelać. Morał: należy do morału strzelać.

37.

Bieżysz przodem? — Czy jako pasterz? lub jako wyjątek? W trzecim wypadku jest się zbiegiem . . . Pierwsze pytanie sumienia.

38.

Czyś szczerzy? czy aktor tylko? Zastępca? czy też sam zastępowany? — W ostateczności jest się tylko naśladowcą aktora . . . Drugie pytanie sumienia.

39.

Rozczarowany mówi. — Szukałem wielkich ludzi, a znajdowałem zawsze tylko mały py ich ideału.

40.

Czy się przyglądasz? lub sam ręki przykładasz? lub odwracasz oczy i precz się usuwasz? . . . Trzecie pytanie sumienia.

41.

Chcesz-li iść razem? lub iść przodem? lub iść samopas? . . . Trzeba wiedzieć, czego się chce i że się chce. — Czwarte pytanie sumienia.

42.

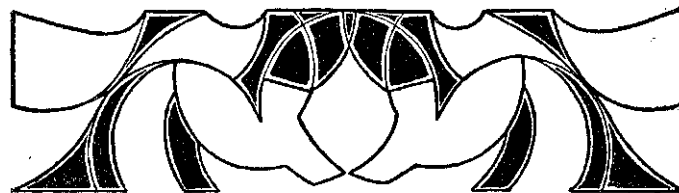
To były me stopnie, po nich wszedłem, — dlatego musiałem po nich stąpać. Lecz im się zdawało, że chcą na nich usiąść i odpoczywać . . .

43.

Cóż stąd, że słuszność po mej stronie! Mam za wiele słuszności. — A kto najgłośniej dziś się śmieje, ten śmieje się też ostatni.

44.

Formuła mego szczęścia: tak, nie, linia prosta, cel . . .



## PROBLEMAT SOKRATESA.

i.

Mędracy po wszystkie czasy jednako sądzili o życiu: iż nic nie warte . . . Zawsze i wszędzie rozlegał się z ust ich ten sam okrzyk, — okrzyk pełen wątpienia, pełen melancholii, pełen znużenia życiem, pełen oporu przeciwko życiu. Nawet Sokrates, umierając, powiedział: »żyć — znaczy to długo chorować: lekarzowi Asklepiosowi winien jestem koguta«. Nawet Sokrates miał go do syta. — Czego to dowodzi? Na co to wskazuje? Ongi powiedzianoby (— oh, mówionoż, i to głośno, zaś w pierwszym rzędzie nasi pessymiści!): »A jednak musi być w tem trochę prawdy. *Consensus sapiientium* dowodzi prawdy«. — Powiemyż to samo i dziś jeszcze? możemyż to powiedzieć? »A jednak jest w tem coś chorobliwego« — brzmi nasza odpowiedź: najpierw trzeba przyrzeć się im zblizka, tym mędrcom wszystkich czasów! Snadź niezbyt pewnie stali już na nogach? przeżyci?

chwiejni? *decadents*? Jawiż się mądrość na ziemi krukiem, którego upaja lekki wyziew padliny? . . .

## 2.

Mnie samemu ta nieczołobitność, iż wielcy mędracy są t y p a m i s c h y ł k o w y m i, zaświtała najpierw w tym właśnie wypadku, w którym uczony i nieuczony przesąd najsilniej się jej sprzeciwia: poznałem, że Sokrates i Plato byli objawami upadku, narzędziami rozkładu greckiego, że byli pseudogrecy, antygrecy («Narodziny tragedyi» 1872). Ów *consensus sapientium* — pojmowałem to coraz lepiej — nie dowodzi bynajmniej, że mieli oni słuszność co do tego, na co się zgadzali: dowodzi on raczej, że między nimi samymi, między tymi mędracami, istniała jakaś zgodność fizyologiczna, dla której jednako przeczyli życiu, — musieli mu przeczyć. Ostatecznie sądy, wnioski o wartości życia, wszystkie za lub przeciw, prawdziwymi nie mogą być nigdy: jedyna ich wartość polega na tem, iż są oznakami, jeno jako oznaki mają znaczenie, — same w sobie sądy takie są głupstwem. Trzeba koniecznie sięgnąć samemu po to ręką i zdobyć się na zrozumienie zdumiewającej tej *finesse'y*, iż wartość życia oceniona być nie może. Ani przez żywego, gdyż jest on stroną, ba nawet przedmiotem sporu, nie sędzią; ani przez umarłego, z innego znów powodu. — To, iż filozof jakiś wartość życia uważa za problemat, jest zatem przeciw niemu argumentem, pytajnikiem co do jego mądrości, nierozumem. — Jakto? więc wszyscy

ci wielcy, ci mędracy — byliż nietylko *decadents*, lecz nawet niemędrzy? — Lecz wracam do problemu sokratesowego.

## 3.

Sokrates wyszedł z najniższych warstw gminu: Sokrates był dziecięciem motłochu. Wiemy, widzimy to nawet jeszcze, jak był brzydki. Zaś brzydota, która sama w sobie stanowi zarzut, jest u Greków omal przesądzeniem. Był że Sokrates wogóle Grekiem? Brzydota jest dość często wyrazem pokrzyżowanego, pokrzyżowaniem za t r z y m a n e g o rozwoju. W przeciwnym razie przejawia się nią z a n i k, rozwój wsteczny. Antropologowie kryminalni powiadają nam, iż typowy zbrodzień jest brzydki: *monstrum in fronte, monstrum in animo*. Atoli zbrodniarz jest dekadentem. Był - że Sokrates typowym zbrodniarzem? — Przynajmniej nie przeczy temu owo słynne spostrzeżenie fizyognomiczne, które tak oburzyło przyjaciół Sokratesa. Jakiś cudzoziemiec, umiejący czytać z twarzy ludzkich, przejeżdżając przez Ateny, powiedział Sokratesowi w oczy, iż jest *monstrum*, — że skrywa w sobie wszystkie złe żądze i występki. Zaś Sokrates odrzekł mu tylko: »Znasz mnie, panie!« —

## 4.

*Decadence* Sokratesa przejawia się nietylko stwierdzonem przezeń rozpasaniem i anarchią instyn-

któw: świadczy o niej również przerost pierwiastka logicznego oraz znamionująca go złośliwość rachityka. Nie zapominajmy także o owych halucynacjach słuchowych, które, jako »*demonion* Sokratesa« nabrały znaczenia religijnego. Wszystko jest u niego przesadzone, skarykaturowane, *buffo*. Zarazem wszystko jest ukryte, dwuznaczne, podziemne. — Starąłem się pojąć, z jakiej idyosynkrazji wyniknęło owo sokratyczne zestawienie: rozum = cnocie = szczęściu: owo najcudaczniesze jakie istnieje, zestawienie, zaś w szczególności wszystkie instynkty dawniejszych Hellenów mające przeciwko sobie.

## 5.

Od Sokratesa przerzuca się smak grecki na stronę dyalektyki: i cóż właściwie się dzieje? Przede wszystkim smak dostojny ulega w walce; gmin z pomocą dyalektyki bierze górę. Przed Sokratesem wyświecano ze sfer towarzyskich maniery dyalektyczne: uchodziły one za złe maniery, gdyż odsłaniały. Ostrzegano przed nimi młodzieź. Nieufano też takiemu wyjawianiu swych powodów. Szlachetne rzeczy, jak szlachetni ludzie nie noszą swych powodów na dłoni. Jest to nieprzyzwoicie pokazywać wszystkie swe palce. Niewiele to warte, co dopiero udowodniać trzeba. Wszędzie, gdzie powaga jest jeszcze rzeczą dobrych obyczajów, gdzie się nie »uzasadnia«, lecz rozkazuje, jest dyalektyk rodzajem sowizdrzała: śmieją się z niego, nie biorą go poważnie. — Sokrates był

sowizdrzałem, który działał, iż brano go poważnie: i cóż właściwie się stało? —

## 6.

Dyalektykę wybiera się tylko wtedy, gdy niema innego środka do wyboru. Wiadomo, iż budzi ona nieufność, że niezbyt przekonywa. Nic nie zaciera się łatwiej od efektu dyalektyka: doświadcza się tego na każdym zebraniu, gdzie zabierają głos mówcy. Może być ona tylko bronią odporną w ręku tych, którzy żadnego innego nie mają już oręża. Słuszność wywalczać się zwykło: pierwiej nie ucieka się nikt do dyalektyki. Dlatego byli dyalektykami Żydzi; był nim lis mykita: jakto? był - że nim Sokrates także? —

## 7.

Jest-że ironia Sokratesa wyrazem rokoszu? gminnego *ressentiment'u*? czyż, raniąc ostrzem syllogizmu, rozkoszuje się jako uciśniony własną swą zapamiętałością? mściż się na wielmożach, których fascynuje? — Dyalektyk ma w ręku bezlitosne narzędzie; można niem stwarzać tyranów; zwyciężając, rozbraja się. Dyalektyk pozostawia swemu przeciwnikowi wykazanie, iż tenże nie jest idyotą: doprowadza do wściekłości i bezradności razem. Dyalektyk u b e z w ł a d n i a intelekt swego przeciwnika. —

Jakto? jest-że dyalektyka u Sokratesa jeno formą zemsty?

## 8.

Dałem do zrozumienia, czem Sokrates mógł odstręczać: tem bardziej winienem wyjaśnić, iż fascynował. — Że wynalazł nowy rodzaj *agon'u*, iż w wytwornych sferach ateńskich pierwszym był jego mistrzem, to jedno. Fascynował, podżegając popęd agonalny Hellenów, — stworzył odmianę zapasów między młodymi mężczyznami i młodzieńcami. Sokrates był także wielkim erotykiem.

## 9.

Atoli Sokrates odgadywał coś więcej. Przenikał swych wytwornych Ateńczyków, pojmował, iż jego wypadek, idyosynkrazia jego wypadku nie jest już niczem wyjątkowem. Ten sam rodzaj zwyrodnienia szerzył się wszędzie w cichości: dawne Ateny chyliły się do upadku. — Sokrates rozumiał, iż potrzebują go wszyscy, — jego środka, jego leczenia, jego osobistego mistrzostwa w sztuce samo-zachowania . . . Instynkty znajdowały się wszędzie w rozprężeniu; wszędzie pięć kroków dzieliło od rozpasania: *monstrum in animo* ogólnem było niebezpieczeństwem. »Popędy pragną stać się tyranem; trzeba wynaleźć przeciw-tyrana, który jest silniejszy« . . . Gdy ów fizyognomik wyjawiał Sokrate-

sowi, jakim jest, że wszystkich złych żądź jest otchłania, dorzucił wielki ironik jeszcze słowa, klucz stanowiące do niego. »To prawda, powiedział, lecz opanowałem je wszystkie«. Jak opanował Sokrates siebie? — Przykład jego był w istocie jeno najjaskrawszym, najbardziej w oczy rzucającym się objawem tego, co podówczas powszechną jęło stawać się niedolą: że nikt nie panował już nad sobą, że instynkty zwróciły się wzajem przeciwko sobie. Fascynował jako najjaskrawszy przykład tegoż — przeraźliwa jego brzydota zwracała na to oczy wszystkich: fascynował zaś, jak się rozumie samo przez się, jeszcze silniej jako odpowiedź, jako rozwiązanie, jako pozorny przykład wyleczenia. —

## 10.

Gdy czuje się potrzebę obwołania rozumem tyranem, jak to uczynił Sokrates, to niemałe musi zagrażać niebezpieczeństwo, iż coś innego stanie się tyranem. W rozsądku widziano podówczas zbawcę, ani u Sokratesa ani u jego »chorych« nie był rozum rzeczą wyboru, było to *de rigueur*, był to ostatni ich środek. Fanatyzm, z jakim całe myślenie greckie garnie się do rozsądku, świadczy o położeniu bez wyjścia: znajdowano się w niebezpieczeństwie, wybór był tylko jeden: albo zginąć, albo być rozumnym — do absurdu . . . Moralizm filozofów greckich, od Platona począwszy, jest uwarunkowany patologią; tak samo cenienie przez nich dyalektyki. Rozum = cnocie = szczęściu znaczy tylko: trzeba

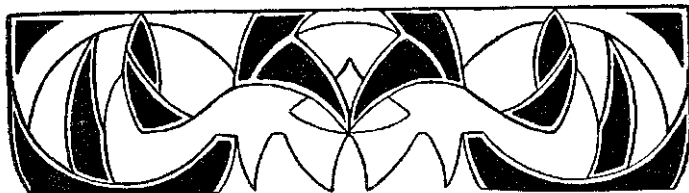
w tera naśladować Sokratesa i wbrew niejasnym pożądaniam rozniecić na stałe światło dzienne — światło dzienne rozumu. Za każdą cenę trzeba być jasnym, rozsądnym, trzeźwym: wszelka uległość względem instynktu, względem Nieświadomego prowadzi do zguby... .

## II.

Dałem do zrozumienia, czym fascynował Sokrates: wydawał się lekarzem, zbawcą. Trzebaż jeszcze wytykać błąd, zawarty w jego wierze w »rozsądek za każdą cenę«?— Samo - oszukańcem jest mniemanie filozofów i moralistów, iż, wszczynając z *decadence* wojnę, otrząsają się z niej tem samem. Otrząśnięcie się nie jest w ich mocy: to, co wybrali jako ratunek, jako środek, jest znów w istocie swej wyrazem dekadencji — zmieniają jej wyraz, nie wykorzeniając jej samej. Sokrates był niezrozumieniem; cały morał poprawczy, nie wyłączając chrześcijańskiego, był niezrozumieniem... Najjaskrawsze światło dzienne, rozsądek za każdą cenę, życie jasne, chłodne, przezorne, świadome, próżne instynktu, opierające się instynktom było samo tylko chorobą, innym rodzajem choroby — nie zaś powrotem do »cnoty«, do »zdrowia«, do szczęścia... Mus zwalczania instynktów — oto formuła dekadencji: dopóki życie się wzmacnia, szczęście i instynkt to jedno.

12.

Pojmował - że to sam ten najprzenikliwszy wśród samo-zwodzicieli? Powiedział-że to sobie wkońcu, z odwagą mądrości szukając śmierci?... Sokrates chciał umrzeć: - nie Ateny, on sam podał sobie truciznę, zmusił Ateny do podania trucizny... »Sokrates nie jest lekarzem, mówił z cicha do siebie: śmierć tylko jest tu lekarzem... Sokrates chorzał jeno długo...«



## »ROZUM« W FILOZOFII.

### 1.

Pytacie mnie, co jest idyosynkrazją u filozofów? . . . Naprzykład, ich brak historycznego zmysłu, ich nienawiść do wyobrażenia bodaj o stawaniu się, ich egiptycyzm. Zda się im, że czynią zaszczyt jakiejś rzeczy, gdy ją enthistoryzują *sub specie aeterni*, — gdy robią z niej mumię. Wszystko to, czem zajmowali się filozofowie od tysiącleci, było mumiami pojęciowemi; nie rzeczywistego nie wychodziło z rąk ich żywcem. Ubóstwiają, zabijają, wypychają ci słuźalcy bożyszcz pojęciowych, — ich ubóstwienie jest dla wszystkiego zabójcze. Śmierć, zmiana, wiek równie dobrze jak rodzenie i wzrastanie są dla nich zarzutami, — zaprzeczeniami nawet. Co jest, to się nie staje; co się staje, to nie jest. . . Więc wierzą wszyscy, rozpaczliwie niemal, w jestestwo. Ująć go wszakże nie mogą, szukają powodów, dla których jest nieuchwytnie: »śnadź kryje się w tern jakieś złudzenie, jakieś oszustwo, iż jestestwa ogarnąć nie mo-

żerny: gdzież jest oszust?« — »Mamy go, wołają uszczęśliwieni, to zmysłowość! Te zmysły, które zresztę z innych także względów są wysoce niemoralne, łudzą nas co do prawdziwego świata. Morał: precz z ułudą zmysłów, zestawianiem się, z historią, z kłamstwem, — historia nie jest niczem innym, jak wiarą w zmysły, wiarą w kłamstwo. Morał: przeczyć wszystkiemu, co dowierza zmysłom, całej pozostałej ludzkości: to »gmin«! Być filozofem, być mumią, przedstawiać monotono-teizm mimiką grabarzy! — Zaś przedewszystkiem precz z ciałem, z tą żalną *idée fixe* zmysłów! obarczoną wszystkimi istniejącymi błędami logicznymi, obaloną, ba, niemożliwą nawet, acz śmie beczelnie zdawać się rzeczywistą!« . . .

### 2.

Z głęboką czcią czynię dla imienia Heraklita wyjątek. Ogół filozofów odrzucał świadectwo zmysłów, gdyż okazywały wielość i zmienność, on zaś dlatego odrzucał ich świadectwo, iż okazywały tak rzeczy, jakgdyby te posiadały trwałość i jedność. I Heraklit był niesprawiedliwy względem zmysłów. Gdyż te nie kłamią ani w ten sposób, jak mniemali Eleaci, ani jak on mniemał, — wogóle nie kłamią wcale. To dopiero wnosi kłamstwo, co my robimy z ich świadectwa, naprzykład kłamstwo jedności, kłamstwo realności, substancyi, trwania . . . »Rozum« jest przyczyną, iż fałszujemy świadectwo zmysłów. Zmysły nie kłamią, o ile okazują stawanie się, przemijanie,



zmianę . . . Jednakże w tem po wszystkie czasy będzie miał Heraklit słuszność, iż byt jest czczą fikcją! Świat »pozorny« jest światem jedynym: »świat prawdziwy« do ł g a n o tylko . . .

## 3.

I co za subtelnymi narządami obserwacji są nasze zmysły! Ten nos naprzykład, o którym żaden filozof nie wyrażał się jeszcze z uznaniem i wdzięcznością, jest najdelikatniejszym wogóle, jakim chwilowo rozporządzamy, narzędziem: zdolnem zauważyć takie minimalne różnice ruchu, jakich nie stwierdza nawet spektroskop. Posiadamy obecnie wiedzy w sam raz tyle, o ile zgodziliśmy się przyjąć świadectwo zmysłów, — o ile zaostrzamy je jeszcze, uzbrajamy, w myśleniu docierać kresów uczymy. Reszta jest dziwołagiem i nie-do-wiedzą: mam na myśli metafizykę, teologię, psychologię, teorię poznania. Albo wiedzę formalną, naukę znaków: jak logikę i logikę stosowaną, matematykę. Rzeczywistości niema w nich zgoła, nawet jako problemu; tak samo niema jej w formie pytania, jaką wogóle wartość taka konwencya znakowa, jak logika, posiada. —

## 4.

Inna idyosynkrazia filozofów niemniej jest niebezpieczna: polega ona na tem, iż ostatnie przyjmują za pierwsze. To, co znajduje się na końcu — nie-

stety! gdyż nie powinno znajdować się wcale! — »pojęcia najwyższe«, to znaczy najogólniejsze, najbardziej czczone pojęcia, ostatnie ulatniającej się rzeczywistości tchnienie kładną na początku jako początek. Przejawia się w tem znów jeno ich sposób oddawania czci: wyższe nie może rósć z niższego, wzrosnąć wogóle nie mogło . . . Morał: wszystko pierwszorzędne musi być *causa sui*. Pochodzenie z czegoś innego uchodzi za zarzut, za powątpiewanie o wartości. Wszystkie najcenniejsze wartości są pierwszego rzędu, wszystkie najwyższe pojęcia, jestestwo, absolut, dobro, prawda, doskonałość — wszystko to nie może się stawać, musi być zatem *causa sui*. Aliści to wszystko nie może być też wzajem nierówne sobie, nie może być w sprzeczności ze sobą... I oto dotarli do osłupiającego pojęcia »Bóg«. . . Ostatnie, najniklejsze, najbardziej czczone kładzie się jako pierwsze, jako przyczynę samą w sobie, jako *ens realissimum*... Że też ludzkość mogła brać poważnie chorobliwe pajęczych mózgow majaczenia! A przepłaciła je drogo . . .

## 5.

Wbrew tym poglądom wyłuszczyż wreszcie, jak wręcz odmiennie zapatrujemy się my (z grzeczności mówię my...) na problemat błędu i pozorności. Niegdyś uważano zmienność, kolejność, stawanie się wogóle za dowód pozorności, za oznakę, iż musi być w tem coś, co nas myli. Dziś naodwrot widzimy właśnie o tyle, o ile jedność, tożsamość, trwanie, substancję,

przyczynę, rzeczowość, byt przyjmować nas zmusza przesąd rozumowy, o ile w błąd nas niejako wprowadza, do błędu z niewala; acz w głębi duszy na podstawie ścisłego obliczenia mamy najzupełniejszą pewność, iż błąd tu zachodzi. Dzieje się tu podobnie, jak z biegiem wielkich gwiazd: względem nich oko nasze, tu zaś język nasz jest ustawicznym rzecznikiem błędu. Ze względu na powstanie należy mowa do okresu najszczęśliwszych form psychologicznych: popadamy w gruby fetyszyzm, uświadamiając sobie podstawowe założenia metafizyki językowej, inaczej rozumu. To widzi wszędzie działacza i działanie: wierzy w wolę jako w przyczynę wogóle; wierzy w «jaźń», w jaźń jako byt, w jaźń jako substancję i przenosi wiarę w substancję jaźni na wszystkie rzeczy — w ten sposób stwarza dopiero pojęcie »rzecz«... Domyślną, podsuniętą przyczyną wszędzie jest byt; z koncepcji »jaźni« wynika dopiero następczo pojęcie »bytu«... Na początku jawi się fatalny błąd, iż wola jest czemś, co działa, — że wola jest mocą... Dziś wiemy, że jest tylko słowem... Znacznie później, w tysiąckroć oświeconym świecie, ze zdumieniem uświadamiają sobie filozofowie przeświadczenie, podmiotową pewność we władaniu kategoriami rozumowemi: dochodzą do wniosku, iż z empiryi pochodzić one nie mogą, — toć cała empirya jest z niemi w sprzeczności. Skąd zatem pochodzą one? — I w Indyach tudzież w Grecyi popełniono tę samą omyłkę: »snadź przebywaliśmy już kiedyś w jakimś wyższym świecie (— zamiast w znacznie niższym: co byłoby prawdą!), snadź jesteśmy boskiego pochodzenia, gdyż mamy rozum!\*... W istocie, nic nie posiadało dotychczas

równie naiwnej zdolności przekonywania jak błąd o bycie, sformułowany naprzykład przez Eleatów: toć przemawia za nim każde słowo, każde zdanie przez nas wypowiedane! — Przeciwnicy Eleatów również nie zdołali się oprzeć ich pojęciu bytu: między innymi Demokryt, wynajdując swój atom... »Rozum« w mowie: oh, jakież to stara podstępna czarownica! Obawiam się, iż nie otrząśniemy się z pojęcia bóstwa, gdyż wierzę jeszcze w gramatykę... »

## 6.

Czytelnik będzie mi wdzięczny, gdy ten tak zasadniczy, tak nowy pogląd zawrę w czterech тезach: ułatwiam tem zrozumienie, wyzywam zdania sprzeczne.

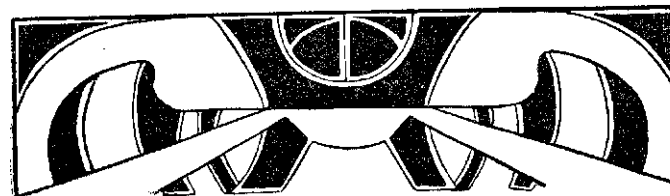
Pierwsze twierdzenie. Powody, dla których określa się świat »ten« jako pozorny, dowodzą raczej realności tegoż, — inny rodzaj realności absolutnie wykazać się nie da.

Wtóre twierdzenie. Znamiona, przypisywane »prawdziwemu bytowi« rzeczy, są znamionami niebytu, nicości, — »świat prawdziwy« dźwignięto z przeciwieństwa do świata rzeczywistego: w istocie świat to pozorny, ile że jest tylko moralno-optycznym złudzeniem.

Trzecie twierdzenie. Bajanie o jakimś »innym« niż ten świecie niema sensu, o ile nie powoduje nami instykt spotwarzania, umniejszania, podejrzewania życia: w ostatnim razie mścimy się

na życiu fantasmagoryą jakiegoś »innego«, jakiegoś »lepszego« życia.

Czwarte twierdzenie. Podział świata na »prawdziwy« i »pozorny«, bądź to na sposób chrześcijański, bądź też na sposób Kanta (ostatecznie przebiegłego chrześcianina) jest tylko sugestią dekadencji, — oznaką zanikającego życia... Iż artysta ceni wyżej pozór od rzeczywistości, nie jest to przeciw twierdzeniu temu zarzutem. Gdyż »pozór« oznacza tu jeszcze raz rzeczywistość, jeno wybraną, wzmożoną, poprawioną... Artysta tragiczny nie jest pesymistą, toć przyświadcza nawet wszystkiemu zagadkowemu i straszliwemu, jest di-nizyjskim...



## JAK »ŚWIAT PRAWDZIWIY« STAŁ SIĘ W KOŃCU BAŚNIĄ.

### DZIEJE BŁĘDU.

1. Świat prawdziwy, możebny do osiągnięcia dla mędrca, człowieka zbożnego, człowieka cnotliwego, — on żyje w nim, on jest nim.

(Najdawniejsza forma idei, względnie rozumna, prosta, przekonywająca. Opisanie twierdzenia »ja, Plato, jestem prawdą«.)

2. Świat prawdziwy, niemożebny do osiągnięcia w terażniejszości, ale przyrzeczony mędrcom, człowiekowi zbożnemu, człowiekowi cnotliwemu (»grzesznikowi, czyniącemu pokutę«.)

(Postęp idei: staje się subtelniejszą, zawrotniejszą, bardziej nieujętą, — staje się kobietą, chrześcianką...)

3. Świat prawdziwy, niemożebny do ujęcia, do udowodnienia, do przyrzeczenia, lecz pomyślany już jako pociecha, jako zobowiązanie, jako imperatyw.

(W głębi dawne słońce, atoli przeświecające przez mgłę sceptycyzmu; idea staje się rozplynną, bladą, północną, królewiecką.)

4. Świat prawdziwy — niemożliwy do osiągnięcia? Bądź co bądź nieosiągnięty. Zaś jako nieosiągnięty, także nieznan y. Zatem próżen też pociechy, zbawienia, zobowiązania: do czegoż zobowiązywać nas może coś nieznanego? . . .

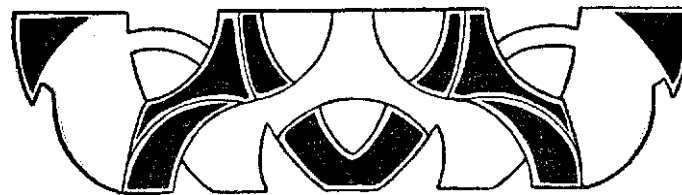
(Szary brzask. Pierwsze ziewnięcie rozumu. Kogucie pianie pozytywizmu.)

5. »Świat prawdziwy« — idea na nic już nieprzydatna, nie zobowiązująca już nawet, — stała się niepożyteczną, niepotrzebną, zatem obaloną ideą: precz z nią!

(Biały dzień; śniadanie; powrót *bon sens* i wesołości; Platon rumieni się ze wstydu; piekielna wrzawa wszystkich wolnych duchów.)

6. Świat prawdziwy obaliliśmy: jakież świat pozostał jeszcze? może pozorny? . . . Lecz nie! wraz ze światem prawdziwym obaliliśmy także pozorny!

(Południe; chwila najkrótszego cienia; koniec najdłuższego błędu; szczyt ludzkości; INCIPIT ZARATHUSTRA.)



## MORAŁ JAKO WYNATURZENIE.

Wszystkie namiętności mają okres, gdy są tylko zgubne, gdy brzemieniem głupstwa pociągają swe ofiary na dno, — i wtóry późniejszy, o wiele późniejszy, gdy wchodzi w zaślubiny z duchem, »uduchowiają się«. Ongi, dla głupstwa w namiętności, zwalczano namiętność samą: przysięgano się na jej unicestwienie, — wszystkie dawne poczwy moralne utrzymywały jednomyślnie »*il faut tuer les fiassions*«. Najsłynniejsza formuła tegoż znajduje się w Nowym Testamencie, w owem Kazaniu na Górze, gdzie, nawiasem mówiąc, rzeczy bynajmniej z wysoka rozpatrywane nie są. W zastosowaniu do płciowości powiedziano tam na przykład »gdy cię oko twoje gorszy, wyrwij je« : na szczęście żaden chrześcjanin nie przestrzega tego przepisu. Tępienie żądź i namiętności jedynie dlatego, by zapobiedz ich głupocie i niemiłym głupoty ich następstwom, samo zda się nam dzisiaj tylko ostrą głupoty formą. Przestaliśmy już podziwiać den-

tystów, wyrrywających zęby, by nie bolały... Z niejaką słuszością godzi się jednakże przyznać, iż na podłożu, na którym wzrosło chrześcijaństwo, pojęcie »przeduchowienia namiętności« zgoła przyjąć się nie mogło. Toć kościół z walczał w swych początkach, jak wiadomo, »inteligencyę« gwoli »ubogim w duchu«: czyż więc można było spodziewać się odeń inteligentnej przeciwko namiętnościom walki? — Kościół poskramia namiętności rzezaniem w każdym znaczeniu: jego »leczenie«, jego praktyka polega na kastrovanii. Nie pyta nigdy: jak uduchowić, przejaśnić, przebóstwić żądzę? — nacisk karności jego zmierzał po wszystkie czasy do wytępienia (zmysłowości, dumy, żądz władania, skąpstwa, mściwości). — Atoli podrywanie korzeni namiętnościom jest podrywaniem korzeni życia: praktyka kościoła jest wrogą życiu...

## 2.

Ten sam środek, polegający na rzezaniu, na tępieniu, wybierają instynktownie w zapasach z żądzą ludzie za słabej woli, za zwyrodniali, by nie przebrać w niej miary: natury takie, którym potrzeba *la iraffite*, mówiąc w przenośni (i bez przenośni —), jakiegoś niecofnionego wypowiedzenia wojny, jakiejś otchłani między niemi a namiętnością. Tylko dla zwyrodniałych są niezbędne radykalne środki; słabość woli, mówiąc wyraźniej, niezdolność do niereagowania na jakiś bodziec jest w istocie tylko inną formą zwyrodnienia.

Krańcowa wrogość, śmiertelna do zmysłowości nie-nawiść bywa zastanawiającą oznaką: nasuwa przypuszczenia co do ogólnego stanu takiego zapamiętalca. — Ta wrogość, ta zapamiętałość staje zresztą wtedy u szczytu, gdy natury takie niezdolne już są nawet do radykalnego leczenia, do wyrzeczenia się swego »dyabła«. Dość przejrzeć całą historię kapłanów i filozofów, z doliczeniem artystów: najzjadliwiej występowali przeciwko zmysłom nie impotenci i nie asceci, lecz niemożliwi asceci, tacy, którym należałoby snadź zostać ascetami. . .

## 3.

Przeduchowienie zmysłowości zowie się miłością: jest ona wielkim nad chrześcijaństwem tryumfem. Innym tryumfem jest nasze przeduchowienie wrogości. Polega ono na głębokim pojmowaniu wartości, wynikającej z posiadania wrogów: słowem, postępuje się i wnioskuje odwrotnie, niżli postępowano i wnioskowano ongi. Kościół po wszystkie czasy pragnął unicestwienia swych wrogów: my, my immoralisci i antychryści, widzimy w tem korzyść naszą, że kościół istnieje. . . Także w rzeczach polityki stała się obecnie wrogość bardziej duchową — o wiele rozsądniejszą, o wiele oględniejszą, o wiele więcej szczerzącą. Każde niemal stronnictwo widzi w tem warunek własnego istnienia, by stronnictwo przeciwne nie podupadało na siłach; to samo da się powiedzieć o wielkiej polityce. Zwłaszcza nowe ustroje, naprzy-

kład nowe państwa, bardziej potrzebują wrogów aniżeli przyjaciół: przeciwieństwo napawa je dopiero poczuciem, że są potrzebne, przeciwieństwo dopiero potrzebnymi je czyni. . . Nie inaczej zachowujemy się względem »wewnętrznego wroga«: i tu przeduchowiliśmy także naszą wrogość, i tu także pojęliśmy jej wartość. Jest się twórczym jeno za cenę mnóstwa przeciwieństw, zachowuje się swą młodość jeno pod tym warunkiem, że dusza nie ulega i spokoju nie łaknie. . . Nic tak bardzo nie stało się nam obcem, jak upragniony ongi »spokój duszy«, cel życzeń chrześcijańskich; nic nam nie jest mniej pożądanem od krowiego morału, od opasłej szczęśliwości spokojnego sumienia. Zrzekając się walki, zrzekamy się wielkiego życia. . . W wielu razach jest co prawda »spokój duszy« jeno nieporozumieniem, — czemś innym, co rzetelniej jeno nazwać się nie umie. Oto kilka przykładów bez ogródek i uprzedzeń. »Spokój duszy« może być naprzykład łagodnym promieniowaniem bujnej animalności w sferę moralną (lub religijną). Albo początkiem znużenia, pierwszym cieniem, padającym od wieczora, od wszelkiego rodzaju wieczora. Albo oznaką odwilży, nadlegania wichrów od południa. Albo mimowiedną wdzięcznością za pomyślne trawienie (zwaną niekiedy »miłością ludzi«). Albo uspokojeniem się człowieka powracającego do zdrowia, dla którego wszystkie rzeczy nabierają nowego smaku i który czeka. . . Albo stanem, następującym po zupełnym zaspokojeniu przemożnej w nas namiętności, błogiem poczuciem niezwykłej sytości. Albo uwiadem starczym naszej woli, naszych pożądań, naszych występków. Albo lenistwem, podmówionem przez próżność, by ustroiło się moralnie. Albo

przejawem pewności, straszliwej chociażby pewności, po długim napięciu i udręczeniu niepewnością. Albo wyrazem dojrzałości i mistrzostwa w czynieniu, tworzeniu, działaniu, chceniu, spokojnem odechnieniem, osiągniętą »wolnością woli«. . . Zmierzch bożyszcz: kto wie? może także jeno rodzaj »spokoju duszy« . . .

## 4.

— Ujmuję pewne prawidło w formułę. Wszelki naturalizm w morale, to znaczy, wszelki zdrowy moral podlega instynktowi życiowemu, — określony kanon »powinien« i »nie powinien« wypełnia każde przykazanie życia, usuwa z drogi życia każdą przeszkodę i wrogą zaporę. Niezgodny z przyrodą moral, to znaczy, prawie każdy moral, który dotychczas głoszone, czczono, którego nauczano, zwraca się natomiast wprost przeciw instynktom życiowym, — jest bądź to skrytem, bądź też głośnem i bezczelnem potępieniem tychże instynktów. Powiadając »Bóg patrzy w serce«, przeczy najgłębszym i najgórniejszym pożądanom życiowym i obwoływa Boga wrogiem życia. . . Święty, którego Bóg upodobał sobie, jest idealnym rzezańcem. . . Gdzie się zaczyna »królestwo boże«, tam koniec życia. . .

## 5.

Jeżeli się pojęło zbrodniczość takiego rokoszu przeciwko życiu, uświęconego niemal w morale chrześcijańskim, to się pojęło tem samem, na szczęście, także coś innego: bezużyteczność, pozorność, niedorzeczność, kłamliwość takiego rokoszu. Potępienie życia przez żyjącego jest ostatecznie jeno przejawem określonego sposobu życia: pytania, czy to potępienie jest słuszne lub niesłuszne, nie poruszono tem wcale. By móźz wogóle podjąć zagadnienie wartości życia, trzebaby stać poza życiem, a znać je przytem tak dobrze, jak ktoś, jak wielu, jak wszyscy, którzy je przeżyli: dość powodów, aby zrozumieć, że problemat ten niedostępnym jest dla nas problematem. Mówiąc o wartościach, mówimy pod wpływem natchnienia, pod wpływem optyki życiowej: życie samo zmusza nas oznaczać wartości, życie samo ocenia przez nas, gdy oznaczamy wartości... Z tego wynika, iż także owo wynaturzenie morału, pojmujące Boga jako antytezę i potępienie życia, jest jeno oceną wartości życia — jakiego życia? jakiego rodzaju życia? — Lecz dałem już odpowiedź: zanikającego, wyczerpanego, znużonego, skazanego życia. Morał, jak go dotychczas pojmowano — jak sformułował go naostatek Schopenhauer, określając jako »zaprzeczenie woli życia« — jest w istocie instynktem dekadencji, który czyni ze siebie imperatyw: powiada on: »zgiń!« — jest sądem skazańca...

## 6.

Rozważmy jeszcze na zakończenie, jaką wogóle naiwnością jest utrzymywać: »człowiek powinien być takim lub owakim!« Rzeczywistość okazuje nam zachwycające bogactwo typów, nadmiar rozrzuconej gry form i igraszki zmian: a lada pokątny moralista oświadcza na to: »nie! człowiek powinien być innym!« ... Ba, wie nawet, jakim być powinien, maluje siebie i powiada »*ecce homo!*« ... Aliści moralista, nawet gdy zwraca się tylko do jednostki, powiadając jej: »powinieneś być takim lub owakim!« nie przestaje się ośmieszać. Jednostka jest częstką *fatum*, przed sobą i za sobą, jednym prawidłem więcej, jedną koniecznością więcej dla wszystkiego, co nastaje i będzie. Rzec do niej »zmień się«, znaczy to żądać, by zmieniło się wszystko, nawet wstecz... Byli też istotnie konsekwentni moralisci, którzy chcieli, by człowiek był innym, mianowicie cnotliwym, by stawał się na ich podobieństwo — śledziennikiem: dlatego przeczyli światu! Nie byle jakie szaleństwo! Niebywale skromna nieskromność!... Morał, o ile potępia sam z siebie, nie zaś z przyczyn, względów, powodów życiowych, jest specyficznym błędem, nad którym można się litować, i dyosynkrazją z wyrodnialców, która niewymownie wiele szkód wyrządziła!... My inni, my immoralisci, rozwarliśmy odwrotnie na ścieżaj serce dla wszelakiego rozumienia, pojmowania, przyświadczenia. Nie przeczyliśmy łatwo, uważamy za chlubę naszą potwierdzać. Coraz szerzej otwierały się nam oczy na owo włodarstwo, które tego nawet potrzebuje, to nawet

zużytkować umie, co odrzuca świątobliwy nierozum księży, chory rozum księży, na owo włodarstwo w zasadzie życia, które nawet z obmierzłej *species* śledziennika, duchownego, cnotliwca korzyść odnosi, — jaką? — Lecz na to my sami, my immo-raliści jesteśmy odpowiedzią...



## CZTERY WIELKIE BŁĘDY.

### 1.

Błąd pomieszania przyczyny ze skutkiem. — Niemasz szkodliwszego błędu od pomieszania przyczyny ze skutkiem: uważam go za właściwe skażenie rozumu. Mimo to należy błąd ten do najdawniejszych i najnowszych nawyknień ludzkości: uświęcił się wśród nas nawet, nosi miana »religii«, »morału«. Zawiera go każde zdanie, formułujące morał i religię; kapłani i prawodawcy moralni są sprawcami tego skażenia rozumu. — Przytoczę przykład. Wszyscy znamy książkę słynnego Cornara, wedle której skąpe odżywianie się ma być receptą na długie, szczęśliwe, a także cnotliwe życie. Niewiele książek miało tylu czytelników, jeszcze teraz ukazują się rokrocznie w Anglii nowe jej wydania. Nie wątpię, iż rzadko która książka (z wyjątkiem oczywiście Biblii) wyrządziła tyle szkody, skróciła tyle żywotów, co to w dobrej wierze *curiosum*. Powód: pomieszenie przyczyny ze skutkiem.



Włoch pocziwina uważał dyetę za przyczynę swego długiego życia: w istocie zaś predyspozycja do długiego życia, niezwykajna powolność przemiany materii, niewielki ubytek były przyczyną jego skąpego odżywiania. Nie miał do wyboru jeść mało lub dużo, wstrzemięźliwość jego nie była »wolną wolą«: chorował, gdy jadł więcej. Kto wszakże nie jest karpem, ten idzie za głosem nietylko słuszności, lecz i konieczności, odżywiając się dobrze. Uczony nowoczesny, narażony na szybkie zużywanie się energii nerwowej, zabiłby się *régimém* Gomara. *Crede experto.* —

## 2.

Najogólniejszą formułą, na której zasada się każda religia i morał, brzmi: »Czyń to i owo, zaniechaj tego i owego — a będziesz szczęśliwy! W przeciwnym razie . . .« Każdy morał, każda religia jest tym imperatywem — zwię go wielkim pierworodnym grzechem rozumu, nieśmiertelnym nierozumem. W mych ustach przedzierzga się ta formuła na wywrót — pierwszy przykład mojego »odwrócenia wszystkich wartości« : człowiek doskonały, »szczęśliwy«, musi pewnych czynów dokonywać, przed innymi wzdraga się zaś instynktownie, wnosi ład, którego jest fizyologicznym przedstawicielem, w swe stosunki do ludzi i rzeczy. Formułując: cnota jego jest wynikiem jego szczęścia. . . Długie życie, liczne potomstwo nie jest nagrodą cnoty, owszem cnota sama jest owem zwolnieniem przemiany mate-

ry, którego następstwem jest, między innemi, także długie życie, liczne potomstwo, słowem kornaryzm. — Kościół i morał twierdzą: »Występek i zbytek są przyczyną upadku rodów i ludów«. Mój uzdrowiony rozum powiada: upadek jakiegoś ludu, fizyologiczne jego zwyrodnienie pociąga za sobą występek i zbytek (to znaczy, potrzebę coraz to silniejszych i częstszych podniet, znanych każdej wyczerpanej naturze). Ten młodzieniec schnie i błędnie przedwcześnie. Przyjaciele jego utrzymują: winna temu ta lub owa choroba. Ja zaś powiadam: iż zachorował, iż się chorobie nie oparł, było to następstwem podupadłego życia, dziedzicznego wyczerpania. Czytelnik dzienników twierdzi: to stronnictwo kopie sobie grób takim błędem. Moja wyższa polityka powiada: stronnictwo, które takie błędy popełnia, już dogorywa — niepewne jest już swych instynktów. Każdy błąd w jakimkolwiek znaczeniu jest następstwem zwyrodnienia instynktów, dysgregacyi woli: jest to niemal definicya lichego. Wszystko dobre jest instynktem — a więc lekkim, koniecznym, swobodnym. Trud jest zarzutem, bóg różni się typowo od bohatera (w moim języku: lekkie stopy pierwszy boskości atrybut).

## 3.

**Błąd fałszywej przyczynowości.** — Po wszystkie czasy zdało się rzeczą wiadomą, co to jest przyczyna: aliści skąd pochodziła nasza wiedza, dokładniej, nasza wiara, iż jest to rzeczą wiadomą? Z dziedziny słynnych »faktów wewnętrznych«, z któ-

rych faktycznym nie okazał się dotychczas żaden. Wierzyliśmy, iż w akcie woli sami jesteśmy przyczyną; mniemaliśmy, iż przynajmniej w nim udało się nam p o c h w y c i ć przyczynowość na u c z y n k u . Nie ulegało również wątpliwości, że wszystkich antecedencyj jakiegoś czynu, przyczyn jego należy szukać w świadomości i że można je tam odnaleźć, szukając ich — jako »motywów«: toć w przeciwnym razie nie byłby on przedmiotem wolnego wyboru, nie byłoby się odpowiedzialnym za niego. Wreszcie, któżby przeczył, że myśl ma przyczynę? że jaźń jest przyczyną myśli? . . . Z tych trzech »wewnętrznych faktów«, które stanowiły rzekomo rękojmię przyczynowości, pierwszym i najbardziej przekonującym jest wola jako przyczyna; koncepcja świadomości (»ducha«) jako przyczyny, zaś później koncepcja jaźni (»subjektu«) jako przyczyny zrodziły się następczo, gdy się utarło, iż przyczynowość z woli jest czemś danem, jest empirią . . . Z czasem zmieniły się nasze zapatrywania na lepsze. Dziś w tern wszystkim niema już dla nas ani słowa prawdy. W »świecie wewnętrznym« pełno mamideł i błędnych ogników: wola jest jednym z nich. Wola nie wprawia już w ruch niczego, a więc nie tłómaczy też już niczego, — towarzyszy jeno procesom, może nie być wcale. Innym błędem jest tak zwany »motyw«: jeno powierzchowny przejaw świadomości, uboczny moment czynu, który *antecedentia* jakiegoś czynu raczej zakrywa, niżeli je przedstawia. A cóż dopiero jaźń! Stała się baśnią, fikcją, igraszką słów: przestała całkowicie myśleć, czuć i chcieć! . . . Cóż z tego wynika? Przyczyn duchowych niema wcale! Całą rzekomą empirię wzięli dyabli! Oto co z tego

wynika! — A my tej »empiryi« nadużywaliśmy sobie; powołując się na nią, stworzyliśmy świat jako świat przyczynowy, świat woli, świat duchów. Pracowała nad tem najdawniejsza i najdługowieczniejsza psychologia, było to jedynem jej zajęciem: wszelkie zdarzenie było dla niej działaniem, wszelkie działanie następstwem woli, świat stał się dla niej wielością sprawców, za każdym zdarzeniem krył się sprawca (»podmiot«). Człowiek trzy swoje »wewnętrzne fakty«, to, w co najsilniej wierzył, wolę, ducha, jaźń, przeniósł ze siebie na zewnątrz, — pojęcie bytu wyłuskał dopiero z pojęcia jaźni, przyjął »rzeczy« jako istniejące na swój obraz, na modłę swego pojęcia jaźni jako przyczyny. Cóż dziwnego, iż odnajdywał później w rzeczach zawsze to tylko, co sam w nie włożył? — Rzecz sama, powtarzam raz jeszcze, pojęcie rzeczy, to tylko refleks wiary w jaźń jako przyczynę . . . Nawet ten wasz atom, moi panowie mechanisci i fizycy, ileż to błędu, ileż to szcątkowej psychologii pozostało jeszcze w atomie waszym! — Nie mówiąc już o »rzeczy samej w sobie«, o tem *horrendum pudendum* metafizyków! Mylne pojmowanie ducha jako przyczyny pomieszane z rzeczywistością! I użyte jako miara rzeczywistości! I nazwane Bogiem!

## 4.

Błąd przyczyn urojonych. — Punktem wyjścia marzenie senne: jakiemuś określönemu wrażeniu, wywołanemu naprzykład dalekim wystrzałem

działowym, przypisuje się następczo przyczynę (nie-raz całą powieść, w której marzący jest bohaterem). Wrażenie trwa tymczasem dalej gdyby na sposób odgłosu: czeka niejako, aż popęd przyczynowy pozwoli mu wysunąć się na czoło — już nie w roli przypadku, lecz »sensu«. Wystrzał armatni przejawia się w sposób przyczynowy, w pozornym odwróceniu czasu. Tego, co późniejsze, umotywowania doznaje się najpierw, często z tysiącem szczegółów, przesuających się ni to błyskawicą, poczem strzał... Cóż się stało? Wyobrażenia, wywołane pewnym stanem, wytłómaczyliśmy sobie fałszywie jako przyczynę tegoż. — Na jawie postępujemy w istocie tak samo. Większość naszych odczuwań ogólnych — wszelkiego rodzaju przeszkoda, ucisk, naprężenie, wybuch w działaniu i przeciwdziałaniu narządów, w szczególności zaś stan nerwu sympatycznego — podnieca nasz popęd przyczynowy: chcemy mieć powód takiego lub owakiego usposobienia — dobrego lub złego usposobienia. Nie wystarcza nam nigdy proste stwierdzenie samego faktu, iż jesteśmy w tem lub innym usposobieniu: dopiero wtedy godzimy się z tym faktem — uświadamiamy go sobie —, gdy damy mu jakieś umotywowanie. — Wspomnienie, które w takich razach bez naszej wiedzy działać zaczyna, wywołuje dawniejsze stany podobnego rodzaju oraz skojarzone z nimi interpretacje przyczynowe, — nie ich przyczynowość. Zarazem wiara, iż wyobrażenia, towarzyszące procesy świadomościowe były przyczynami, budzi się także wraz z wspomnieniem. W ten sposób powstaje przyzwyyczajenie do określonej inter-

pretacji przyczyn, które z badania przyczyny w istocie przeszkadza a nawet je wyklucza.

## 5.

Psychologiczne objaśnienie tego zjawiska. — Sprowadzając coś nieznanego do czegoś znanego, doznajemy poczucia ulgi, uspokojenia, zadowolenia, prócz tego poczucia mocy. Z nieznanem łączy się niebezpieczeństwo, niepokój, troska, — instynkt zmierza przedewszystkiem do usunięcia tych przykrych stanów. Pierwsza zasada: jakiegokolwiek objaśnienie lepsze jest od żadnego. Ponieważ w istocie rzeczy chodzi jeno o chęć pozbycia się przygnębiających wyobrażeń, przeto nie przebiera się nazbyt w środkach do ich usunięcia: pierwsze lepsze wyobrażenie, zapomocą którego nieznanne daje się objaśnić jako coś znanego, napawa taką błogością, iż »przyjmujemy je za prawdę«. Dowód rozkoszy (»mocy«) występuje jako kryterium prawdy. — Popęd przyczynowy jest zatem uwarunkowany i wywołany uczuciem lęku. Pytanie »dlaczego?« winno, o ile możliwości, podawać nietyle przyczynę dla niej samej, ile raczej pewien rodzaj przyczyny — przyczynę uspokajającą, uwalniającą, połączoną z uczuciem ulgi. Pierwszem następstwem tej potrzeby jest to, iż jako przyczynę przyjmuje się coś już znanego, doznanego, we wspomnieniu zapisanego. Wszystko nowe, niedoznane, obce wyklucza się z rzędu przyczyn. — Jako przyczyny szuka się zatem nietylko pewnego rodzaju objaśnień, lecz także wybranego

i upodobanego rodzaju objaśnień, mianowicie takich, które najprędzej, najczęściej usuwają uczucie wszystkiego nowego, obcego, niedoznanego, — czyli szuka się najwyklejszych objaśnień. — Wynik: pewien sposób podawania przyczyn przeważa coraz bardziej, ogniskuje się w system i występuje wkońcu górująco, to znaczy, inne przyczyny i objaśnienia po prostu wyklucza. — Bankier myśli zaraz o »interesie«, chrześcianiń o »grzechu«, dziewczyna o swej miłości.

## 6.

Cała dziedzina morału i religii wchodzi w zakres tego pojęcia przyczyn urojonych. — »Objaśnienie« nieprzyjemnych odczuwań ogólnych: Uwarunkowane są one istotami nam wrogimi (złe duchy: przykład najsłynniejszy — histeryczki pojmowane fałszywie jako czarownice). Uwarunkowane postępkami, których pochwałać nie można (uczucie »grzechu«, »grzeszności« podłożone pod stan fizyologicznego niezadowolenia — ma się zawsze powody być ze siebie niezadowolonym). Uwarunkowane jako kary, jako odpłata za coś, czego nam czynić, czem nam być nie należało (uogólnił to nieprzyzwoicie Schopenhauer w twierdzeniu, w którym morał okazuje się tern, czem jest w istocie, truciciellem i potwarcą życia: »każdy wielki ból, bądźto cielesny, bądźto duchowy, powiada, na co zasługujemy:

gdyż nie mógłby on nas nawiedzić, gdybyśmy nań nie zasłużyli«. *Welt als Wille und Vorstellung* 2, 666). Uwarunkowane wreszcie jako następstwa nierozważnych, źle się kończących postępków (— afekty, zmysły przyjęte jako przyczyna, jako »winne«; dolegliwości fizyologiczne wyłożone przy pomocy innych dolegliwości jako coś »zasłużonego«. — »Objaśnienie« przyjemych odczuwań ogólnych: Uwarunkowane są one ufnością w Bogu. Uwarunkowane świadomością dobrych uczynków (tak zwane »spokojne sumienie«, stan fizyologiczny, zdumiewająco niekiedy przypominający pomyślne trawienie). Uwarunkowane szczęśliwym wynikiem przedsięwzięć (— naiwna omyłka: szczęśliwy wynik przedsięwzięcia takiemu Pascal'owi lub innemu hypochondrykowi nie daje bynajmniej przyjemnych odczuwań ogólnych). Uwarunkowane wiarą, miłością, nadzieją — cnotami chrześciańskimi. — W istocie zaś wszystkie te rzekome objaśnienia są stanami następczymi i niejako przekładami odczuwań przyjemnych i nieprzyjemnych na fałszywą gwarę: człowiek zdolny jest mieć nadzieję, gdyż zasadnicze jego odczuwania fizyologiczne odzyskały znów swą moc i bogactwo; ktoś zaufał w Bogu, gdyż poczucie pełni i siły napawa go spokojem. — Morał i religia należą całkowicie do psychologii błędu: w każdym poszczególnym wypadku następuje pomieszanie przyczyny ze skutkiem; albo pomieszanie prawdy ze skutkiem tego, co się za prawdziwe uznaje; albo pomieszanie stanu świadomości z przyczynowością tegoż stanu. —

## 7.

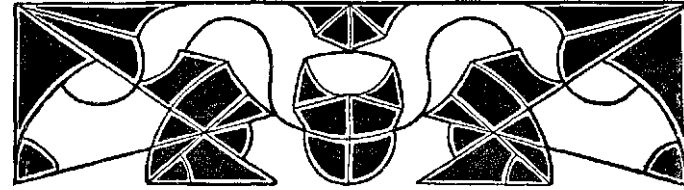
Błąd wolnej woli. — Obecnie nie mamy już litości dla pojęcia »wolnej woli«: wiemy aż nadto dobrze, czym ono jest — najbezpieczniejszą, jaka istnieje, sztuczką teologów, zmierzającą do tego, by w ich znaczeniu uczynić ludzkość »odpowiedzialną«, to znaczy, od nich zależną... Podam tu tylko psychologię wszelkiego pociągania do odpowiedzialności; — Wszędzie, gdzie się szuka odpowiedzialności, szukającą bywa instynktowa chęć sądzenia i karania. Odzierano stawanie się z niewinności, wywodząc ten lub ów przejaw bytu z woli, z zamiarów, z aktów odpowiedzialności: naukę o woli wynaleziono w istocie w celu kary, to znaczy gwoli chęci znalezienia kogoś winnym. Cała dawna psychologia, psychologia woli daje się wyprowadzić z założenia, iż twórcy jej, kapłani stojący na czele starodawnych ustrojów gminnych, chcieli posieść prawo nakładania kar — lub prawo to przyznać Bogu... Wyobrażano sobie człowieka »wolnym«, by go było można sądzić, karać, — by mógł być winnym: musiano przyjąć zatem, iż każdy czyn jest umyślnym, że początek każdego czynu znajduje się w świadomości (— skutkiem czego najgruntowniejsze fałszerstwo *in fisyhologicis* stało się zasadą samej-że psychologii... ) Dziś, kiedy nastał prąd przeciwny, gdy zwłaszcza my immoralisci dążymy ze wszech sił do tego, by pojęcie winy i pojęcie kary wyrugować znów ze świata, by wyplenić je z psychologii, historii, przyrody, urządzeń i sankcyj społecznych, nie masz w oczach naszych skrajniejszych przeciwników

od teologów, którzy na podstawie pojęcia »moralnego ładu świata« nie przestają kazić niewinności stawania się »kara« i »winą«. Chrześcijaństwo jest metafizyką kata... .

## 8.

Cóż jedynie może być nauką naszą? — Iż człowiek nie otrzymuje swych właściwości od nikogo, ani od Boga, ani od społeczeństwa, ani od swoich rodziców i przodków, ani od siebie samego (— odrzuconego co tylko, niedorzecznego pojęcia »wolności intelligibilnej« nauczał Kant, a może już nawet Plato). Nikt nie jest odpowiedzialny za to, iż wogóle istnieje, że jest taki lub owaki, że się znajduje w danych warunkach, w danym otoczeniu. Fatalności jego istoty niepodobna wyłuskać z fatalności wszystkiego tego, co było i co będzie. Nie jest on wynikiem jakowegoś zamiaru, jakiejś woli, jakiegoś celu, nie stanowi przedmiotu doświadczeń, zmierzających do osiągnięcia »ideału człowieka« lub »ideału szczęścia« albo »ideału moralności«, — jest to niedorzecznością, chcieć popchnąć swą istotę ku jakiemuś celowi. To my wynaleźliśmy pojęcie »celu«: w rzeczywistości celu nie ma... Jest się koniecznym, jest się częstką przeznaczenia, należy się do całości, jest się w całości, — nie masz niczego, coby mogło nasz byt sądzić, mierzyć, porównywać, potępiać, gdyż znaczyłoby to całość sądzić, mierzyć, porównywać, potępiać... A niema nic poza całością! — Iż nie czyni się już odpowiedzialnym

nikogo, iż rodzaju bytu do jakiejś *causa prima* sprowadzić nie można, iż świat nie jest jednością ani jako sensoryum, ani jako »duch«, to dopiero jest wielkiem wyswobodzeniem, — przez to dopiero odzyskuje stawanie się swą niewinność. . . . Pojęcie »bóstwa« było dotychczas wielkim przeciw istnieniu zarzutem. . . . Przeczymy bóstwu, przeczymy odpowiedzialności w bóstwie: przez to dopiero wyzwalamy świat. —



## »POPRAWIACZE« LUDZKOŚCI.

### I.

Jak wiadomo, żądam od filozofów, by stali poza dobrem i złem, by sądu moralnego złudzenie mieli pod sobą. Żądanie to wynika z poglądu, pierwszy raz przeze mnie sformułowanego: iż zjawisk moralnych niema wcale. Sąd moralny ma to wspólnego z sądem religijnym, iż wierzy w rzeczywistości nie istniejące. Morał jest tylko wykładem pewnych zjawisk, dokładniej zaś mówiąc, wykładem fałszywym. Sąd moralny, podobnie jak religijny, znajduje się na tym stopniu nieuświadomienia, na którym nawet pojęcia tego, co realne, rozróżnienia między realnem a urojonem jeszcze niema: za »prawdę« uchodzą na tym stopniu li tylko rzeczy, które zowieśmy dziś »urojeniami«. Z tego względu sądu moralnego nigdy nie można brać dosłownie: jako taki zawiera on zawsze tylko niedorzeczność. Nieocenionym jest atoli jako semiotyka: wyjawia, obeznaniem przynajmniej, najkosztowniejsze realności kultur

i tajników wewnętrznych, które niedość wiedziały, by »rozumieć« siebie. Morał jest tylko mową znaków, tylko symptomatologią: trzeba już wiedzieć, o co chodzi, by odnieść z niego pożytek.

## 2.

Oto pierwszy, nawiasowy jeno przykład. Po wszystkie czasy chciano »poprawiać« ludzi: to przede wszystkim zwało się morałem. Aliści pod jednym słowem kryją się najrozmaitsze tendencje. Zarówno oswojenie bestyi ludzkiej, jak i hodowlę określonego gatunku człowieczego zwano »poprawą«: dopiero te *termini* zoologiczne odpowiadają rzeczywistościom, — co prawda, rzeczywistościom, o których typowy »poprawiacz«, kapłan, nic nie wie, — nic wiedzieć nie chce... Nazwać oswojenie zwierzęcia »poprawą« jego, wygląda to dla nas niemal na żart. Kto wie, co się dzieje w menażeryach, ten nie daje wiary, by bestya »poprawić się« tam mogła. Słabnie, nie jest już tak szkodliwą, pod wpływem przygnębiającego uczucia trwogi, pod wpływem bólu, ran i głodu staje się bestyą chorobliwą. — Nie inaczej ma się z oswojonym, »poprawionym« przez duchownego człowiekiem. W okresie wczesnego średniowiecza, gdy kościół był istotnie przede wszystkim menażeryą, polowano wszędzie na najpiękniejsze okazy »bestyi jasnowłosej«, — »poprawiano« naprzykład dostojnych Germanów. Aliści jak wyglądał potem taki poprawiony, zwabiony do klasztoru Germanin? Jak karykatura człowieka, jak dziwoląg: stawał

się »grzesznikiem«, siedział w klatce, wśród straszliwych zamknięty pojęć... Gryzła go troska, choroba, złość do siebie samego; nienawidził podnień życiowych, patrzył podejrzliwie na wszystko, co jeszcze było silne i szczęśliwe. Słowem, »chrześcianin«... Mówiąc fizyologicznie: w walce z bestyą, by ją osłabić, nie ma innego środka, jak uczynić ją chorą. Znał się na tern kościół: popsuł człowieka, osłabił go, — ale chlubił się, że go »poprawił«...

## 3.

Weźmy inny wypadek tak zwanego morału, wypadek hodowli określonej rasy i odmiany. Najwiekopomniejszym przykładem jest morał indyjski, podniesiony jako »prawo Manu« do godności religii. Postawiono tu sobie za zadanie wyhodować naraz aż cztery rasy: kapłańską, rycerską, kupiecką, rolniczą, oraz rasę służebną, sudrów. Snadź nie jesteśmy tu już wśród poskramiaczy dzikich zwierząt: sam pomysł takiej hodowli każe przypuszczać stokroć łagodniejszą i rozumniejszą odmianę człowieka. Oddechamy swobodniej, wchodząc z zakazanego, więziennego chrześcijańskiego powietrza w ten świat zdrowszy, górnieszy, przestrzenniejszy. Jakżeż marnie przedstawia się »Nowy Testament« w porównaniu z księgami Manu, jak trąci niemile! — Jednakże i ten ustrój musiał być straszliwym, — tym razem nie w walce z bestyą, lecz ze swem pojęciem sprzecznem, z człowiekiem niehodowanym, człowiekiem - mieszańcem, z paryą. I znów jedynym środ-

kiem, by stał się słabym, nieszkodliwym, było, uczynić go chorym, — była to walka z »czernią«. Snadź nic tak nie razi uczuć naszych, jak te właśnie przepisy indyjskiego morału. Trzeci, naprzykład, edykt o »nieczystych jarzynach« (Avadana Sastra I) postanawia, iż jedynym pożywieniem, dozwolonem paryom, ma być czosnek i cebula, ponieważ pismo święte zabrania im zboża, owoców ziarnistych, wody i ognia. Tenże sam edykt obwieszcza, że nie wolno im czerpać wody z rzek, źródeł i stawów, lecz li tylko z odpływów bagiennych i zagłębień, utworzonych przez stopy zwierzęce. Również nie wolno im myć się i prać swej bielizny, gdyż wodą, którą przyznano im z łaski, winni zaspakajać tylko pragnienie. Wreszcie zakazano kobietom z kasty su drów pomagać kobietom-paryom przy połogu, tudzież w szczególności tym ostatnim, pomagać sobie wzajem... — Niedługo trzeba było czekać na wyniki takich przepisów sanitarnych: nastąpiły zabójcze zarazy, ohydne choroby płciowe, które wywołały znów »prawo noża«, nakazujące obrzezanie dzieci płci męskiej i wycinanie mniejszych warg wstydlivych dzieciom płci żeńskiej. — Manu sam powiada: »paryowie są owocem cudzołóstwa, kazirodztwa i występku« (— to ostatnie jest koniecznym następstwem pojęcia hodowli). »Odzieniem ich niechaj będą łachmany zwleczone z trupów, naczyńmi skorupy z garnków, ozdobą stare żelaziwo, służbą bożą modlitwa do złych duchów; niechaj błąkają się nieustannie z miejsca na miejsce. Nie wolno im pisać od strony lewej ku prawej i przy pisaniu posługiwać się prawicą: użycie tejże oraz pisanie od

ręki lewej ku prawej przysługuje jeno ludziom cnotliwym, ludziom rasowym«. —

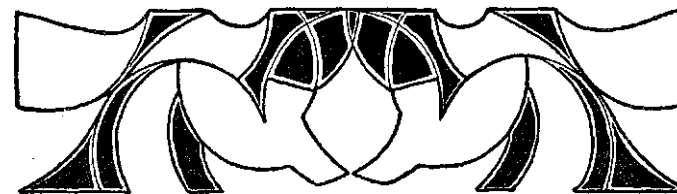
## 4.

Zarządzenia te są nader pouczające: dają nam sposobność zapoznania się z aryjską humanitarnością, całkiem czystą, całkiem pierwotną, — przekonywamy się, iż pojęcie »czysta krew« tworzy zasadniczą sprzeczność do pojęć łagodnych. Z drugiej zaś strony uświadamiamy sobie, w którym to ludzie zakorzeniła się wiekuista nienawiść, nienawiść paryów, do tej »humanitarności«, gdzie przetworzyła się w religię, w geniusz... Z tego punktu widzenia są Ewangelie dokumentem pierwszorzędym; jeszcze więcej Księgi Henoch. — Chrześcijaństwo, ta na pniu żydowskim wybujała i jeno na nim zrozumiała latorośl, stanowi ruch skierowany przeciw wszelkiemu morałowi hodowli, rasy, przywileju: — jest to religia *par excellence* antyaryjska: chrześcijaństwo, to odwrócenie wszystkich wartości aryjskich, to zwycięstwo wartości paryów, to ewangelia głoszona ubogim i poniżonym, to powszechny rokosz wszystkiego zdeptanego, nędznego, chybionego, nieszczęsnego przeciwko »rasie«, — to wiekuista nienawiść paryów przedziergnięta w religię miłości...



## 5.

Morał hodowli i morał oswojenia bynajmniej nie ustępują sobie w wyborze środków, zapewniających zwycięstwo: możemy przyjąć jako najwyższą zasadę, iż, by uprawiać morał, trzeba dążyć bezwzględnie do czegoś wręcz przeciwnego. Psychologia »poprawiaczy« ludzkości: oto wielki i zagadkowy problemat, który śledziłem najdłużej. Drobny i w istocie niepozorny fakt tak zwanej *pia fraus* utorował mi najpierw drogę do problemu tego: *pia fraus* to dziedziczna włość wszystkich filozofów i kapłanów, którzy »poprawiali« ludzkość. Ani Manu, ani Plato, ani Konfucyusz, ani nauczyciele żydowski i chrześcijański nie wąpili nigdy o całym i innych prawach... Formułując to, możnaby rzec: wszystkie dotychczasowe środki, którymi chciano umoralnić ludzkość, były zasadniczo niemoralne. —



## NA CZEM ZBYWA NIEMCOM.

## 1.

Śród Niemców dzisiejszych niedość jest mieć ducha: trzeba go jeszcze wziąć, pozwolić nań sobie...

Chyba znam Niemców, chyba wolno mi kilka prawd im powiedzieć. Nowe Niemcy przedstawiają tak wielki zasób odziedziczonej i nabytej dzielności, iż nagromadzonym skarbem sił przez czas jakiś nawet rozrzutnie szafować można. Nie wysoka to kultura, która wraz z niemi doszła do władzy, tem mniej wykwintny smak, dostojna »piękność« instynktów: lecz bardziej męskimi cnotami nie może się poszczycić żaden inny kraj europejski. Wiele ufności i poważania dla siebie samych, wiele pewności w obcowaniu, we wzajemności obowiązków, wiele pracowitości, wiele wytrwałości — oraz dziedziczne umiarkowanie, potrzebujące raczej bodźca niż hamulca. Nadmienię także, iż jest się jeszcze posłusznym i że posłuszeństwo nie upokarza... I nikt swym przeciwnikiem nie gardzi. . .

Jak z tego widać, pragnę być względem Niemców sprawiedliwym i nie chciałbym sprzeniewierzyć się sobie: — muszę więc podnieść także przeciw nim zarzuty. Zdobyć władzę okupuje się drogo: władza ogłupia. . . Niemców zwano ongi narodem myślicieli: myślał oni dziś jeszcze? Niemcy nudzą się obecnie duchem, Niemcy nie ufają już duchowi, wszelką gorącość dla rzeczy istotnie duchowych pochłania polityka — »*Deutschland, Deutschland ilber alles*«, obawiam się, że to kres filozofii niemieckiej. . . »Czy są obecnie filozofi w Niemczech? czy są poeci? czy są dobre książki niemieckie?« słyszę pytania zagranicą. Rumienię się, lecz z rezerwą, która mnie nie opuszcza nawet w rozpaczliwych chwilach, odpowiadam: »O tak, Bismarck!« — Miałbym jeszcze wyznać, jakie książki dziś się czyta? . . . Przeklęty instynkt mierności! —

## 2.

— Czem mógłby być duch niemiecki, komuż na ten temat nie snuły się już melancholijne myśli po głowie! Aliści lud ten ogłupiał się dobrowolnie, niemal od lat tysiąca: nigdzie nie nadużywano występniej dwóch wielkich narkotyków europejskich, alkoholu i chrześcijaństwa. Od niedawna dołączył się jeszcze trzeci, który sam jeden zdolen jest zabić wszelką subtelną i śmiałą ruchliwość ducha: muzyka, ta nasza zakuta, zakuwająca muzyka niemiecka. — Ileż to zgryźliwej ociężałości, bezwładu, zaśniedziałości, szlafrokowości, ileż to piwa jest

w inteligencji niemieckiej! Czyż podobna, by młodzi ludzie, poświęcający się najbardziej duchowym celom, nie czuli w sobie instynktu samozachowawczego ducha, tego najpierwszego duchowości instynktu, — i pili piwo? . . . Alkoholizm uczonej młodzieży nie podaje snadź jeszcze w wątpliwość jej uczoności — toć można być bez ducha nawet wielkim uczonym —, lecz pod każdym innym względem jest on zagadnieniem. — Gdzieżbo niema tego potulnego zwyrodnienia, jakie piwo wywołuje w duchu! W pewnym, osławionym niemal wypadku wytknąłem już raz zwyrodnienie takie — zwyrodnienie pierwszego niemieckiego wolnego ducha, rozsądnego Dawida Strauss'a, tego twórcy piwiarnianej ewangelii i »nowej wiary« . . . Niedarmoż »uroczej brunetce« poprzysiągł wierszami wierność wierność do śmierci. . .

## 3.

— Mówiłem o duchu niemieckim: że pospolicieje, że popada w płytkość. Czy to wszystko? — W istocie zatrważa mnie całkiem co innego: iż niemiecka surowość, niemiecka głębokość, niemiecka w rzeczach duchowych gorącość coraz bardziej zanika. Zmieniła się nietylko umysłowość, zmienił się i patos. — Napomykałem już o uniwersytetach niemieckich: co za atmosfera panuje tam wśród uczonych, co za czcza, niewybredna, oziębła duchowość! Byłoby to głębokim niezrozumieniem, gdyby ktoś przytoczył na dowód naukę niemiecką — i razem dowodem, że

nie zna dzieł mych wcale. Od lat siedemnastu wykazują niestrudzenie odduchowiający wpływ naszego obecnego uprawiania wiedzy. Twardy helotyzm, na który olbrzymi zakres wiedzy skazuje obecnie każdą jednostkę, jest głównym powodem, że natury o pełniejszym, bogatszym i głębszym podkładzie nie znajdują już odpowiedniego wychowania i wychowawców. Kulturze naszej nic tak nie szkodzi, jak nadmiar pretensjonalnych zaściankowiczów i ułamkowych humanitarności; nasze uniwersytety są mimo woli istnemi cieplarniami dla takiego instynktownego karłowacenia ducha. I cała Europa wie już o tem — wielka polityka nie łudzi nikogo... Niemcy osławiają się coraz bardziej jako kraina europejskiej płaskości. — Szukam wprost Niemca, z którym potrafiłbym być na swój sposób poważnym, — a gdzież jest taki, z którym mógłbym być wesołym! — Zmierzch bożyszcz: ah, któż zdoła zrozumieć dzisiaj, po jakich posępnych myślach szuka w nim filozof odetchnienia! — Najniezrozumialszą jest u nas wesołość...

## 4.

Obliczmyż się: nietylko leży jak na dłoni, iż kultura niemiecka podupada, nie brak też dostatecznych zjawiska tego powodów. Nikt ostatecznie nie może wydawać więcej, niżli posiada: stosuje się to do jednostek, stosuje się do narodów. Wydatkowanie sił na stanowisko mocarstwowe, na wielką politykę, gospodarstwo, handel wszechświatowy, parlamenta-

ryzm, sprawy wojskowe, wyczerpywanie swych zasobów rozumu, zapału, woli, samo-przezwyciężenia z tej strony, musi powodować ubytek z innej strony. Kultura i państwo — nie łudźmy się co do tego — są antagonistami: »państwo kulturalne« jest tylko nowoczesną ideą. Jedno żyje z drugiego, jedno rozwija się ze szkodą drugiego. Wszystkie wielkie epoki kultury są okresami politycznego upadku: co jest wielkiem w znaczeniu kulturalnem, to było niepolitycznem, nawet antypolitycznem... Goethemu tajało serce wobec zjawiska Napoleon, — krzepło zaś, gdy nastąpiły niemieckie »wojny o niepodległość«... Tej samej chwili, gdy Niemcy przedzierzają się w mocarstwo, nabiera Francja jako potęga kulturalna odmiennego znaczenia. Już teraz wiele nowego zapału, wiele nowej namiętności ducha przesiedliło się do Paryża; sprawę pesymizmu na przykład, kwestyę wagnerowską, wszystkie niemal zagadnienia psychologiczne i artystyczne roztrząsa się tam nieporównanie subtelniej i gruntowniej niżli w Niemczech, — Niemcy są wprost niezdolni do takiego zapału. — Wyłonienie się »Rzeszy Niemieckiej« oznacza w dziejach kultury europejskiej przede wszystkim jedno: przesunięcie środka ciężkości. Wiadomo to już obecnie wszędzie: w rzeczy najważniejszej — a tą jest kultura — Niemcy już nic nie znaczą. Podnoszą się głosy: czy możecie wskazać bodaj jednego, do Europy zaliczającego się ducha? jakim był wasz Goethe, wasz Hegel, wasz Henryk Heine, wasz Schopenhauer? — A że niema już ani jednego niemieckiego filozofa, wywołuje to zdumienia bez końca. —

## 5.

Całemu wyższemu wychowaniu niemieckiemu zabrakło rzeczy głównej: celu oraz środka do celu. Zapomniano, iż wychowanie, wykształcenie samo jest celem — nie zaś »państwo« — że do celu tego potrzeba wychowawców — nie nauczycieli gimnazjalnych i uczonych uniwersyteckich... Potrzeba wychowawców, którzy sami są wychowani, górnych, dostojnych duchów, zawsze niezawodnych, w słowie i czynie niezawodnych, dojrzałych, słodkich już kultur, — nie uczonych ciemiegów, którzy »mamczą« dziś młodzież w gimnazjach i uniwersytetach. Z wyjątkiem wyjątków niema wychowawców, tego najpierwszego warunku wychowania: stąd kultury niemieckiej upadek. — Jednym z tych najrzadszych wyjątków jest mój czcigodny przyjaciel Jakób Burchhard w Bazylei: jemu to przedewszystkiem zawdzięcza Bazylea swe przodownictwo kulturalne. — To, co »wyższe szkoły« niemieckie istotnie osiągają, polega na brutalnem okrzesywaniu, by cały bezlik młodych ludzi, z możliwie małą stratą czasu, przygotować, przystosować do służby państwowej. »Wyższe wychowanie« i bezlik — rzeczy to zasadniczo sprzeczne. Wszelkie wyższe wychowanie należy się jeno wyjątkom: trzeba być uprzywilejowanym, by do takiego wysokiego przywileju mieć prawo. Wszystkie wielkie, wszystkie piękne rzeczy własnością ogółu nie mogą być nigdy: *pulchrum est paucorum hominum*. — Co jest przyczyną podupadania kultury niemieckiej? To, iż »wychowanie wyższe« nie jest już przywilejem — demokratyzm »powszech -

nego«, spowszedniałego »wykształcenia«... Nie zapominajmy przytem, iż ulgi w służbie wojskowej przepełnienie szkół wyższych, to znaczy ich upadek, po prostu wywołują. — W Niemczech dzisiaj nie wolno już nikomu dawać swym dzieciom dostojnego wychowania: nasze szkoły »wyższe« urządzone są na modłę najdwuznaczniejszej mierności, wraz z nauczycielami, planami i celami nauki. A wszędzie panuje nieprzyzwoity pośpiech, jak gdyby była to rzecz niesłychana, iż młodzieniec w 23 roku życia nie jest jeszcze »gotów«, nie umie jeszcze odpowiedzieć na »najważniejsze pytanie«: jaki ma zawód? — Wyższa odmiana człowieka, za pozwoleniem, nie lubi »zawodów« właśnie dlatego, iż wie, że jest powołaną... Ma czas, znajduje sobie czas, nie myśli wcale o tem, by być »gotową«, — w trzydziestym roku życia jest się w znaczeniu wyższej kultury początkującym, dzieckiem. Nasze przepełnione gimnazya, nasi przeciążeni, stępieni nauczyciele gimnazjalni, to skandal: by taki stan rzeczy brać w obronę, jak to uczynili w swoim czasie profesorowie heidelberscy, są snadź przyczyny, — powodów niema.

## 6.

By nie odstąpić od mej zasady, która przyświadcza, zaś z zaprzeczeniem i krytyką tylko pośrednio, tylko niedobrowolnie ma do czynienia, stawiam niezwłocznie trzy zadania, dla których potrzeba wychowawców. Należy się uczyć patrzeć, należy się uczyć myśleć, należy się uczyć mówić i pi-

sać: celem zaś tych trzech rzeczy jest dostojna kultura. — Uczyć się patrzeć — przyzwyczajając oko do spokoju, do cierpliwości, do dopuszczania zjawisk na bliską odległość; uczyć się odkładania sądu, obchodzenia i ogarniania szczegółów ze wszystkich stron. Pierwszym wstępnym przygotowaniem do duchowości jest: nie oddziaływać na jakąś podnieętą odrazu, lecz instynkty hamujące, poskramiające mieć na usługi. Uczyć się patrzeć, jak to ja rozumiem, równa się niemal temu, co niefilozoficzny sposób mówienia silną zowie wolą: istotną w tem rzeczą jest właśnie nie »chcieć«, być zdolnym do odroczenia swych rozstrzygnięć. Wszelka bezduszość, wszelkie pospolitactwo polega na niezdolności oparcia się jakiejś podniecie:— jest się zmuszonym reagować, bodźcowi każdemu ulegać. W wielu razach mus taki jest wprost chorobliwością, upadkiem, objawem wyczerpania, — omal wszystko, co niefilozoficzne prostactwo zwie »występkiem«, jest jeno ową fizyologiczną niezdolnością do nie reagowania. — Pożytek z tej wprawy w patrzeniu: ucząc się, stajemy się wogóle powolnymi, nieufnymi, opornymi. Wszystko obce, wszelkiego rodzaju nowość dopuszczamy najpierw niechętnie do siebie, — cofamy przed niem dłoń. Wszystkie dźwierze na ścieżaj otwarte, uniżone padanie na twarz przed każdym drobnym faktem, skore zawsze do skoku wpadanie, zagnieżdżanie się w innych rzeczach i innych ludziach, słowem, słynna nowoczesna »przedmiotowość« jest złym smakiem, jest niedostojnością *par excellence*.

## 7.

Uczyć się myśleć: w szkołach naszych nie ma się już o tem pojęcia. Nawet w uniwersytetach, wśród właściwych przedstawicieli filozofii, logika jako teoria, jako praktyka, jako rzemiosło poczyna wygasać. Dość czytać książki niemieckie: we wspomnieniu nawet nie marzy się o tem, iż myślenie wymaga techniki, planu naukowego, woli mistrzostwa, — że myślenia trzeba się uczyć, jak trzeba się uczyć tańca, jako pewnego rodzaju tańca . . . Któż wśród Niemców zna jeszcze z własnego doświadczenia ów subtelny dreszcz, który od lekkich w rzeczach duchowych stóp przenika we wszystkie mięśnie! — Sztynna duchowych gestów ociężałość, niezdarna dłoń w ujęciu — jest to tak bardzo niemieckie, iż zagranicą uważa się wogóle za istotę niemieckiego ducha. Palce niemieckie niezdolne są do *nuances* . . . Iż Niemcy zdołali znieść swych filozofów, zaś przedewszystkiem owego najpokraczniejszego, jaki kiedykolwiek istniał, kalekę pojęciowego, wielkiego Kanta, daje to nie byle jakie pojęcie o wdzięku niemieckim. — Od dostojnego wychowania jest bowiem nieodłączny taniec w każdej formie, możliwość płasania nogami, pojęciami, słowami: mam-że jeszcze nadmieniać, iż trzeba umieć pisać także piórem, — że trzeba uczyć się pisać? — Atoli na tym punkcie stałbym się dla czytelnika całkiem zagadką . . .



## NIEWCZESNE DYWAGACYE.

Moi niemożliwi. — Seneka: czyli toreador cnoty. — Rousseau: czyli powrót do przyrody *in impuris naturalibus*. — Schiller: czyli moralny *Trompeter von Säckingen*. — Dante: czyli hyena, tworząca w grobach. — Kant czyli *cant* jako charakter intelligibilny. — Victor Hugo: czyli latarnia na morzu bredni. — Liszt: czyli szkoła biegłości — w pościgu za kobietami. — George Sand: czyli *lactea überlas*, inaczej: dojna krowa o »pięknym stylu«. — Michelet: czyli natchnienie, rozbierające się do koszuli. — Carlyle: czyli pesymizm jako niestrawiony obiad. — John Stuart Mili: czyli obrażająca jasność. — *Les freres de G one ourt*: czyli dwaj Ajaksy w walce z Homerem. Muzyka Offenbacha. — Zola: czyli »co za rozkosz śmierdzieć! « —

### 2.

Renan. — Teologia, czyli skażenie rozumu przez »grzech pierworodny« (chrześcijaństwo). Przykładem Renan, który z niezawodną regularnością chybia, ilekroć na jakieś ogólniejsze tak lub nie porwać mu się zdarzy. Chciałby naprzykład, *la science* i *la noblesse* połączyć w jedno: lecz *la science* jest rzeczą demokratyczną, toć leży to jak na dłoni. Z niebyłe jaką ambicyą pragnie reprezentować arystokratyzm ducha: aliści zarazem pada na kolana i nie tylko na kolana przed czemś wręcz przeciwnem, przed *évangile des humbles*. . . Na cóż się zdała wolnomyślność, nowoczesność, szyderczość i gibka obrotność, gdy do głębi swych trzewiów pozostało się chrześcianinem, katolikiem, ba, nawet księdzem! Pomyślowość Renan'a polega, podobnie jak u jezuitów i spowiedników, na uwodzeniu; duchowości jego nie brak rozlanego popiego uśmiechu, — jak wszyscy duchowni staje się niebezpiecznym dopiero wtedy, gdy kocha. Nikt mu nie dorówna w umiejętności zabójczego ubóstwiania... Ten duch, r o z s t r a j a j ą c y duch Renan'a, jest jednym przekleństwem więcej dla biednej, chorej, na zanik woli chorej Francyi. —

### 3.

Sainte-Beuve. — Mężczyzna żaden; pełen małostkowej zaciekłości względem wszystkich duchów męskich. Snuje się, subtelny, ciekawy, znudzony, podsłuchujący, — w istocie kobieta, z kobietą mściwością

i kobiecą zmysłowością. Jako psycholog jest geniuszem *médiscancéy*; niewyczerpanym w środkach; nikt tak nie umie mieszać pochwały z trucizną. W najwnętrznějších instynktach gminny, pokrewny Rousseau'wi *ressentiment*'em: zatem romantyk, — gdyż pod całym *romantisme* chrząka i grucha rousseau'wski instynkt zemsty. Rewolucjonista, lecz trzymany jeszcze strachem jako tako na wodzy. Niewolny wobec wszystkiego tego, co ma siłę (opinia, akademia, dwór, nawet Port Royal). Rozgoryczony do wszystkiego wielkiego w rzeczach i ludziach, względem wszystkiego, co wierzy w siebie. Poeta i półkobieta o tyle, iż zdolny jest jeszcze odczuwać w wielkości potęgę; skurczony ustawicznie, jak ów słynny robak, gdyż ustawicznie deptanym się czuje. Jako krytyk, próżniak, powściągu i kręgosłupa, o języku kosmopolitycznego *libertirt-a*. dla rzeczy najprzeróżniejszych, acz brak mu nawet odwagi przyznać się do *libertinage*. Jako historyk, próżniak filozofii, próżniak mocy filozoficznego spojrzenia, — dlatego unika sądów w rzeczach najważniejszych, zasłania się »przedmiotowością« gdyby maską. Inaczej zachowuje się względem wszystkich tych rzeczy, co do których subtelny, wytrawny smak najwyższą jest instancją: tam istotnie ma odwagę być sobą, lubi być sobą, — tam jest mistrzem. — Z niejednego względu praforma Baudelaire'a. —

## 4.

*Imitatio Christi* należy do tych książek, których bez uczucia fizjologicznego wstrętu nie mogą wziąć

do ręki: dyszy wonią *des Ewig - Weiblichen*, znośną jedynie dla Francuza lub wagneryanina. . . Ten święty umie tak mówić o miłości, iż zaciekawia nawet paryzanki. - Podobno A. Comte, ów najsprytniejszy jezuita, który manowcami wiedzy chciał zaprowadzić swych Francuzów do Rzymu, czerpał natchnienie z tej książki. Wierzę: »religia serca« . . .

## 5.

G. Eliot. — Wyrzekli się chrześcijańskiego Boga, więc zdaje im się, iż tern silniej powinni się trzymać chrześcijańskiego morału: jest to angielski sposób wnioskowania i nie mamy go za złe moralistkom *a la* Eliot. W Anglii, by sobie pozwolić na drobne odstępstwo od teologii, trzeba się okryć w zamian straszliwą chwałą fanatyka moralnego. Na tem polega tam pokuta. — Nam przedstawia się to inaczej. Zrywając z wiarą chrześcijańską, traci się tem samym prawo do chrześcijańskiego morału. Żadną miarą nie jest on zrozumiały sam przez się: na ten punkt trzeba raz wraz zwracać uwagę, wbrew angielskim ciemnościom. Chrześcijaństwo jest systemem, jest obmyślanym, całkowitym poglądem na rzeczy. Wytrącając zeń pojęcie zasadnicze, wiarę w Boga, obala się tem samym całość: nie pozostaje nic istotnego. Chrześcijaństwo wychodzi z założenia, iż człowiek nie wie, wiedzieć nie może, co jest dlań dobrem, co zaś ziem: wierzy w Boga, który sam jeden to wie. Morał chrześcijański jest rozkazem, pochodzenie jego jest trans-

cidentalne; stoi poza wszelką krytyką, poza wszelkiem do krytyki prawem; zawiera jeno prawdę, o ile Bóg jest prawdą, — opiera się wyłącznie na wierze w Boga. — Jeżeli Anglicy istotnie sądzą, iż wiedzą z siebie samych, »intuicyjnie«, co jest dobrem i złem, jeżeli zatem im się zdaje, iż nie potrzebują już chrześcijaństwa jako rękojmi morału, to mniemanie takie jest tylko następstwem panowania chrześcijańskich ocen wartości oraz przejawem siły i głębi tegoż panowania: tak iż pochodzenie morału angielskiego uległo zapomnieniu a niezmiernej względności jego prawa do bytu nie odczuwa się już wcale. Dla Anglików morał nie jest jeszcze problematem . . .

## 6.

George Sand. — Czytałem pierwsze *lettres d'un voyageur*: jak wszystko, co pochodzi od Rousseau'a, nieszczerze, robione, nadęte, przesadne. Nie znoszę tego pstrego tapetowego stylu; tak samo gminnego chełpienia się wielkodusznymi uczuciami. Najgorszą jest wszakże kobieca kokieteria z męskością, przy manierach źle wychowanego smarkacza. — Jakże zimną musiała być przytem ta nieznośna artystka! Nakręcała się jak zegarek — i pisała . . . Zimną, jak Hugo, jak Balzac, jak wszyscy romantycy, gdy tworzyli! Z jakim-że samo-zachwytem rozkładała się snadź wtedy ta płodna pisząca krowa! Na podobieństwo jej mistrza, Rousseau'a, było w niej coś w złem znaczeniu niemieckiego, w każdym zaś razie była moż-

liwą dopiero w okresie upadku francuskiego smaku! — Jednakże Renan czci ją. . .

## 7.

Morał dla psychologów. — Nie uprawiać psychologii kolportażowej! Nie robić spostrzeżeń dla spostrzeżeń! Wytwarza to fałszywą optykę, zezowanie, coś wymuszonego i przesadnego. Doświadczenia z chęci doświadczenia wynikłe — nie płużą. W toku zdarzeń życiowych nie należy oglądać się na siebie, każde spojrzenie bywa podówczas »złem spojrzeniem«. Urodzony psycholog wystrzega się instynktownie patrzenia dla patrzenia; to samo da się powiedzieć o urodzonym malarzu. Nie tworzy on nigdy »z natury«, — przesiewanie i wyrażanie »zdarzeń«, »natury«, »doświadczeń życiowych« pozostawia swemu instynktowi, swej *camera obscura*. . . Dopiero uogólnienia, ostateczne wyniki uświadamia sobie: dowolne wykluczanie poszczególnych przejawów jest mu obce. — Cóż się dzieje, gdy postępujemy inaczej? Gdy naprzykład wzorem paryskich *romanciers* pocniemy uprawiać wielką i małą psychologię kolportażową? Toć to gdyby czyhanie na rzeczywistość, toć to nic innego, jak przynoszenie co wieczór do domu garstki osobliwości... A ostatecznie osiąga się — nagromadzenie płam, w najlepszym razie mozaikę, w każdym zaś razie coś pododawanego, niespokojnego, hałaśliwego. Do najgorszych wyników dochodzą Goncourt'owie: nie potrafią zestawić trzech zdań, któreby nie raziły po prostu oczu, oczu psy-



chologa. — Przyroda, z artystycznego stanowiska, nie jest modelem. Gdyż przesadza, paczy, niedopełnia. Przyroda jest przypadkiem. Studyowanie »z natury« zda mi się złą oznaką: jest przejawem uległości, słabości, fatalizmu, — takie padanie na twarz przed *petits faits* nie przystoi prawdziwemu artyście. Widzieć to, co jest — przypadło w udziale innemu rodzajowi duchów, duchom antyartystycznym, rzeczowym. Należy wiedzieć, kim się jest. . .

## 8.

Do psychologii artysty. — Istnienie sztuki, istnienie wszelkiego odczuwania i tworzenia estetycznego zależy bezwarunkowo od pewnego poprzedniego stanu fizyologicznego: od upojenia. Trzeba, by upojenie wzmogło w pierw pobudliwość całej maszyny: inaczej o sztuce nie może być mowy. Wszystkie, acz tak rozmaicie uwarunkowane rodzaje upojenia mają tę moc: przede wszystkim upojenie popędu płciowego, ta najdawniejsza i najpierwotniejsza forma upojenia. Dalej upojenie, towarzyszące wszystkim wielkim żądom, wszystkim silnym afektom; upojenie godowe, zapaśnicze, zwycięskie; upojenie zuchwałym porywem i wszelkim wyteżonym ruchem; upojenie okrucieństwem; upojenie zniszczeniem; upojenie, wywołane pewnymi wpływami meteorologicznymi, na przykład upojenie wiosenne; lub spowodowane narkotykami; wreszcie upojenie woli, upojenie nagromadzonej i wezbranej woli. — Istota upojenia polega na uczuciu pełni i wzmoczonej siły.

Uczucia tego udziela się rzeczom, zmusza się je, by od nas brały, narzuca się im swą przemoc — proces ten zwie się idealizowaniem. Otrząsnijmy się przytem z pewnego przesądu: idealizowanie nie zasadza się, jak to pospolicie się mniema, na odciąganiu czy odliczaniu drobiazgów i rzeczy ubocznych. Rozstrzyga tu owszem takie wyolbrzymienie rysów głównych, iż wszystko inne przy nich zanika.

## 9.

W stanie tym ubogaca się wszystko z własnej swej pełni: wezbranem, zwartem, silnem, tryskającym mocą przedstawia się to, czego się pragnie, co się widzi. Człowiek w tym stanie przetwarza rzeczy, by odzwierciedlały jego potęgę, — by doskonałości jego stawały się odbiciem. Ten mus przetwarzania w doskonałość jest — sztuką. Nawet to wszystko, czem sam nie jest, staje się jednakże dlań z niego samego poczetą rozkoszą; w sztuce napawa się człowiek sobą jako doskonałością. — Możliwość wyobrazić sobie stan wręcz odmienny, jakowąś nieartystyczność instynktu, — która wszystkie rzeczy uboży, rozcieńcza, wycieńcza. Istotnie, w historii jest mnóstwo takich antyartystów, takich głodomorów życiowych, którzy z konieczności rzeczy w siebie biorą, je wyczerpywać i uszczuplać muszą. Tak bywa z każdym prawowitym chrześcianinem, z Pascal'em na przykład: nie ma z chrześcianina, któryby był zarazem artystą... Dzieciństwem byłoby powoływanie się na Rafaela lub któregośkol-

wiek homeopatycznego chrześcianina z dziewiętnastego wieku: Rafael przyświadczał słowem i czynem, przeto chrześcianinem nie był. . .

## 10.

Co oznaczają wniesione przeze mnie do estetyki przeciwieństwa apolliński i dionizyjski, oba na określenie różnych rodzajów upojenia? Upojenie apollińskie pobudza przedewszystkiem oko, darząc je mocą wizyi. Malarz, plastyk, epik są wizjonerami *par excellence*. Stan dionizyjski wywołuje natomiast podniecenie i wzmożenie całego ustroju uczuciowego: iż tryska on naraz wszystkimi swymi środkami wyrazu i wypotężnia równocześnie zdolność przedstawiania, odtwarzania, transfigurowania, przemieniania oraz wszelkiego rodzaju mimikę i aktorstwo. Istotę stanowi łatwość metamorfozy, niezdolność do nieoddziaływania (— na podobieństwo niektórych histeryków, którzy także na każde skinienie każdą przejmują się rolą). Dla człowieka dionizyjskiego jest niepodobieństwem jakiegokolwiek sugestyi nie zrozumieć, nie przeoczy on żadnego przejawu uczucia, posiada w równie niedościgłym stopniu instynkt rozumienia i odgadywania, jak sztukę oddziaływania na drugich. Przenika w każdą duszę, w każde uczucie: przeistacza się nieustannie. — Muzyka, w dzisiejszem rozumieniu, jest również zbiorowem podnieceniem i wyładowaniem afektów, jednakże jeno szczerem o wiele pełniejszego świata wyrażania uczuć, jeno *residuum* dionizyjskiego histryonizmu. By

muzykę jako odrębną sztukę umożliwić, zastanowiono niektóre zmysły, przedewszystkiem zmysł mięśniowy (przynajmniej względnie: gdyż w pewnym stopniu przymawia wciąż jeszcze wszelki rytm do naszych mięśni): dlatego człowiek nie odtwarza, nie naśladuje już ciałem wszystkich swych wrażeń. Mimo wszystko jest to właściwie normalnym stanem dionizyjskim, w każdym zaś razie stanem pierwotnym; muzyka rozwinęła się z niego powoli w uszczerbkiem najbliższej spokrewnionych uzdolnień.

## 11.

Aktor, mimik, tancerz, muzyk, liryk są instynktami zasadniczo sobie pokrewni i w istocie swej jednacy, ale zwolna wyodrębnili się i odszczepili od siebie — nieraz aż do sprzeczności. Liryk z muzykiem, zaś aktor z tancerzem najdłużej dochowali łączności. — Architekt nie przedstawia stanu dionizyjskiego, ni apollińskiego: wielki akt woli, wola, co przenosi góry, upojenie silnej woli jest dlań podnietą do sztuki. Najpotężniejsi ludzie darzyli zawsze architektów natchnieniem; po wszystkie czasy ulegał architekt sugestyi mocy. W budowli winna uwidocznić się duma, tryumf nad ciężkością, wola mocy; architektura jest ni to ujętą w formy wymową mocy, która bądź to przekonywa, nawet schlebia, bądź też jeno rozkazuje. Najwyższe uczucie pewności i potęgi przejawia się w tem, co wielki styl posiada. Moc, która nie potrzebuje już dowodów; która nie dba o to, by się podobać; która ciężko odpowiada;

która obecności świadków wokół siebie nie czuje; która żywie, nie wiedząc wcale, iż ma przeciwników; która spoczywa w sobie fatalistycznie i jest prawidłem wśród prawideł: ona to mówi wielkim stylem o sobie. —

## 12.

Czytałem żywot Tomasza Carlyle'a, tę krotocwilę mimo wiedzy i woli, tę heroiczno - moralną dyspeptycznych stanów interpretację. — Carlyle, to człowiek wielkich słów i *attitudes*, retor z potrzeby, targany ustawicznie pożądaniem silnej wiary i poczuciem swej niezdolności do niej (— w tem typowy romantyk!). Pożądanie silnej wiary nie jest dowodem silnej wiary, owszem jej przeciwieństwem. Kto ją posiada, ten może pozwolić sobie na piękny zbytek sceptycyzmu: gdyż jest dość pewien, dość krzepki, dostatecznie ku temu spętany. Carlyle tłumi coś w sobie gromkim *fortissimo* swego uwielbienia dla ludzi silnej wiary oraz swą zaciekłością względem mniej naiwnych: potrzeba mu zgiełku. Nieustanna namiętna nierzetelność względem siebie — oto jego *proprium*, dlatego jest i będzie zajmującym. — Co prawda, w Anglii podziwia się go właśnie dla jego rzetelności. . . Jakież to angielskie! Zresztą, gdy się uwzględni, że Anglicy są ludem najzupełniejszego *cant'u*, jest to nietylko zrozumiałem, lecz nawet słusznem. W istocie, jest Carlyle angielskim ateistą, który szuka w tem chluby, by nim nie być.

## 13.

Emerson. — O wiele swiatlejszy, biedniejszy, złożęnszy, wykwinniejszy od Carlyle'a, przedewszystkiem szczęśliwszy. . . Żywi się instynktownie tylko ambrozją, wszystko niestrawne w rzeczach omija. W porównaniu z Carlyle'm, człowiek smaku. — Carlyle, który go bardzo lubił, powiadał jednakże o nim: »niedość daje nam do gryzienia«: powiedzenie snadź słuszne, ale nie na szkodę Emersona. — Emerson posiada ową dobrotliwą i rozumną pogodę, która wszelką surowość rozbraja; nie wie zgoła, jak bardzo jest już stary i jak dalece będzie jeszcze młodym, — mógłby rzec o sobie słowami Lope de Vegi: »yo me sucedo a mi mismo«. Duch jego znajduje wciąż powody, by być zadowolonym i nawet wdzięcznym; a niekiedy chyli się ku pogodnemu przeświadczeniu owego poczciewca, który *tamquam re bene gesta* z miłosnej schadzki powrócił. »*Ut desint mres*, rzekł z wdzięcznością, *tamen est laudanda votuptas*«.

## 14.

Anty-Darwin. — Co się tyczy słynnej »walki o byt«, to zda mi się ona raczej domniemaną niż udowodnioną. Zdarza się niekiedy, lecz wyjątkowo; całość życia nie przedstawia obrazu głodu i niedostatku, owszem bogactwo, bujność, nawet niedorzeczne marnotrawstwo, — walkę toczy się zawsze o władzę. . . Nie należy Malthus'a uważać za przy-

rodę. — Jeżeli przypuścimy atoli, że walka ta istnieje — i rzeczywiście, zdarza się niekiedy — , to, niestety, wynik jej przedstawia się wręcz inaczej, niżeli pragnie szkoła darwinowska, aniżeli wraz z nią snadź pragnąć by należało: mianowicie niepomyślnie dla silnych, uprzywilejowanych, szczęśliwych wyjątków. Gatunki nie wzrastają w doskonałości: słabi biorą wciąż górę nad silnymi, — co stąd pochodzi, iż są w wielkiej liczbie, przytem przeważają roztropnością. . . Darwin zapomniał o duchu (— znamionuje to Anglika!), słabi mają więcej ducha. . . Duch dostaje się temu, kto go potrzebuje, — i zanika, gdy potrzebnym już nie jest. Posiadłszy siłę, traci się ducha (— »mniejsza o niego! — rozumują dzisiejsi Niemcy — państwo przecież pozostać nam musi«...) Jak z tego widać, rozumiem przez ducha przezorność, cierpliwość, chytrość, udanie, moc panowania nad sobą, oraz to wszystko, na czem polega *mimicry* (a należy do niej wielka część tak zwanej cnoty).

## 15.

Kazuistyka psychologów. — Ten człowiek jest znawcą ludzi: pocóż ich studyuje? Chciałby mieć z nich małe lub wielkie korzyści, — to polityk! . . . Ów drugi jest także znawcą ludzi: a jednak powiadacie, że nie żąda nic dla siebie, że jest »niesamolubny«. Przyjrzyjcie się mu lepiej! A może chciałby jeszcze czegoś gorszego: może pragnie czuć swą wyższość nad ludźmi, módz patrzeć na nich z góry, z pośród nich się wyróżniać! Ten »niesamolub«

gardzi ludźmi: zaś ów pierwszy jest typem humanitarniejszym, acz zda się przeczyć temu oczywistość. Przynajmniej stawia siebie na równi, z innymi się wdaje. . .

## 16.

Na podstawie mnóstwa faktów, których przytoczyć nie pozwala mi skromność, zda mi się psychologiczny takt Niemców rzeczą nader wątpliwą. Jeden wszakże przykład nastęrcza mi doskonałą sposobność, by tezę moją udowodnić: oto nie mogę przebaczyć Niemcom, iż pomylili się co do Kanta oraz jego »*Philosophie der Hinterthuren*«, jak ją nazywam, — nie był to bowiem typ intelektualnej rzetelności. — Innem powiedzeniem, którego nie znoszę, jest osławione »i«: Niemcy powiadają »Goethe i Schiller, — ba, obawiam się, czy nie mówią »Schiller i Goethe«... Nie poznanoż się jeszcze na tym Schillerze? — Zdarza się nawet gorsze »i«; toć słyszałem na własne uszy, wprawdzie jeno od profesorów uniwersyteckich, »Schopenhauer i Hartmann« . . .

## 17.

Ludzie szczytnego ducha, o ile są zarazem ludźmi nieustraszonego serca, doznają w życiu naj-

boleśniejszych tragedyj: ale właśnie dlatego czczą życie, jako swego najmoźniejszego przeciwnika.

## 18.

W sprawie »sumienia intelektualnego«. — Zdaniem mojem, nic dziś rzadszem nie jest od szczerzej obłudy. Podejrzewam wielce, iż zielko to nie znosi łagodnego kultury naszej powietrza. Obłuda należy do epoki silnej wiary: wówczas nie odstępowano swej wiary nawet w takich razach, gdy zachodziła konieczność udawania innej wiary. Obecnie wyrzekamy się jej; lub, co jeszcze częściej bywa, mamy w zapasie jeszcze drugą wiarę, — jednakże bez uszczerbku uczciwości naszej. Zaprzeczyc się nie da, iż możliwą jest teraz większa ilość przekonań, aniżeli dawniej: możliwą, to znaczy dozwoloną, to znaczy nieszkodliwą. Z tego wynika tolerancya względem siebie samego. — Tolerancya ta pozwala na kilka przekonań, które żyją zgodnie ze sobą i, jak wszystko dzisiejsze, wystrzegają się kompromitacyi. Na czem polega dziś kompromitacya? Gdy jest się konsekwentnym. Gdy się chadza prostemi drogami. Gdy się przynajmniej pięcioznacznym nie jest. Gdy jest się szczerym. . . . Lękam się wielce, iż do niektórych występków człowiek nowoczesny jest po prostu za wygodnicki: i dlatego wygasają one doszczętnie. Wszystko zło, zależne od silnej woli — a snadź niemasz złego bez silnej woli — przeradza się, w naszym mdłym powietrzu, w cnotę. . . Nieliczni obłudnicy, których miałem sposobność po-

znać, udawali obłudę: jak niemal co dziesiąty w naszych czasach człowiek, byli aktorami. —

## 19.

Piękne i brzydkie. — Nic nie jest względniejszem, powiedzmy, bardziej ograniczonym, od naszego poczucia piękna. Kto chciałby je oddzielić od lubowania się człowieka człowiekiem, ten postradałby niezwłocznie jedynaj punkt oparcia. »Piękno samo w sobie« jest li tylko słowem, nawet nie pojęciem. W pięknie przyjmuje człowiek siebie za miarę doskonałości; w wyjątkowych razach uwielbia w niem siebie. Nie przyświadczać sobie w ten sposób gatunek nie może. Najgłębszy jego instykt rozpiętności i samo-zachowawczości promienieje nawet w takich subtelnosciach. Człowiek mniema, iż świat przepełniony jest krasą, — zapomina jednakże, że sam jest jej przyczyną. On to jedynie darzy go pięknoscią, ach! jakże ludzką, arcyłudzka pięknoscią. . . W istocie odzwierciedla się człowiek w rzeczach, to wszystko jest dlań pięknem, co obraz jego odbija: sądy o »pięknie« są u niego objawem próżności gatunku. . . . Zwłaszcza sceptykowi szepnąć by mogła nieufność pytanie: przyczyniaż to się do upiększenia świata, iż właśnie człowiekowi wydaje się on pięknym? Uczłowieczył go: to pewna. Nie mamy wszakże żadnej, zgoła żadnej rękojmi, iż właśnie człowiek jest wzorem piękna. Kto wie, jak przedstawia się oczom wyższego jakiegoś arbitra w rzeczach smaku? Może zuchwale? Może nawet

zabawnie? Może nieco arbitralnie?... »Oh, boski Dionyzosie, dlaczego targasz mnie za uszy?« w toku jednej z owych słynnych rozmów, prowadzonych na wyspie Naxos, spytała Aryadna swego filozoficznego kochanka. »W twych uszach jest coś krotchwilnego dla mnie, Aryadno : czemu nie są jeszcze dłuższe?«

## 20.

Nic nie jest pięknem, tylko człowiek jest piękny: na tej naiwności polega wszelka estetyka, ona to stanowi *p i e r w s z ą* jej prawdę. Dodajmyż niezwłocznie jeszcze drugą: nic nie jest brzydkim okrom człowieka *w y r o d n i e j ą c e g o*, — a dziedzinie sądu estetycznego wytyczym rubieżę. — Z fizjologicznego stanowiska, wszystko brzydkie osłabia i zasępia człowieka. Przypomina mu upadek, niebezpieczeństwo, bezwład; jakoż istotnie traci on przytem na siłach. Oddziaływanie brzydoty da się oznaczyć siłomierzem. Wogóle przygnębienie idzie u człowieka w parze z poczuciem zbliżania się czegoś »brzydkiego«. Jego przeświadczenie o własnej mocy, jego wola mocy, jego duma i odwaga — wszystko to wzbiera pod wpływem piękna, opada pod naciskiem brzydoty . . . Z jednego i drugiego *w y s n u w a m y* jednaki wniosek: założenia jego w nieprzebranej obfitości nagromadziły się w instynkcie. Brzydotę pojmuje się jako zapowiedź i oznakę zwyrodnienia: to, co bodaj z daleka trąci degeneracją, wywołuje w nas sąd »brzydkie«. Wszelki przejaw wyczerpania, ciężkości, starczości, znużenia, każdy rodzaj niewoli, bezwład

czy kurczowe drgawki, zaś przedewszystkiem woń, barwa, forma zgnilizny i rozkładu, chociażby nawet rozcieńczone do nikłości symbolu — wszystko to skłania nas do jednakiego odruchu, do orzeczenia wartości »brzydkie«. Przebija w niem nienawiść: i cóż nienawidzi tak człowiek? Toć to jasne: zanik swego typu. Nienawiść jego wypływa z najgłębszego instynktu ludzkiego rodzaju, w nienawiści tej jest lęk, czujność, głębia, przenikliwość, — i niemasz zawziętszej nienawiści. Dzięki jej *g ł ę b o k ą* jest sztuka . . .

## 21.

Schopenhauer. — Schopenhauer, ostatni Niemiec, z którym liczyć się trzeba (— który na podobieństwo Goethego, Hegla i Henryka Heinego był zdarzeniem europejskim, nie tylko lokalnym, nie tylko »nacyonalnem«), jest dla psychologa zagadnieniem pierwszorzędnym: on to bowiem podjął złośliwie genialny wysiłek, by na szalę nihilistycznego wszechobniżenia wartości życiowych rzucić rzeczy wręcz sprzeczne, mianowicie wielkie samo-stwierdzenia »woli życiowej«, przejawy szczodrej bujności życia. Sztukę, heroizm, geniusz, krasę, górne współczucie, poznanie, wolę prawdy, tragedję przedstawiał on kolejno jako zjawiska następcze »zaprzeczenia« lub potrzeby zaprzeczenia »woli« — największe fałszerstwo psychologiczne, jakie, krom chrześcijaństwa, istnieje w historii. Przyjrząwszy się mu dokładniej, widzi się w nim pod tym względem jeno spadko-

bierce poglądu chrześcijańskiego : z tą wszakże różnicą, iż zdobywał się w chrześcijańskim, to znaczy nihilistycznym znaczeniu także na uznanie wielkich przejawów kulturalnych ludzkości, przez chrześcijaństwo odrzuconych (— widział w nich bowiem drogi do »zbawienia«, praformy »zbawienia«, bodźce, wywołujące potrzebę »zbawienia« . . .)

## 22.

Przytoczę jeden szczegół. Z melancholijnym żarem mówi Schopenhauer o piękności, — czemuż ostatecznej? Gdyż zda się mu ona mostem, który wiedzie dalej, lub budzi pragnienie dalszego pochodzenia... Jest dlań chwilowem zbawieniem od »woli« — nęci do wybawienia na wieki. . . Zwłaszcza sławi ją jako wybawicielkę od »ogniska wołi«, od żądzy płciowej, — w piękności widzi zaprzeczenie popędu płciowego . . . Święty dziwaku! Ktoś sprzeciwia się tobie, a jest nim przyroda. P o c ó ż wogóle piękno barw, dźwięków, woni, rytmu istnieje w przyrodzie? i co wyłania piękno? — Sprzeciwia się mu na szczęście także pewien filozof. Nie byle jaka powaga, gdyż boski Plato (— tak zwie go sam Schopenhauer) utrzymuje coś innego : iż wszelka piękność pobudza do płodzenia, iż właśnie na tern *proprium* działanie jej polega, od przejawów najbardziej znrysłowych do porywów najgórniej duchowych . . .

## 23.

Plato idzie dalej. Z niewinnością, do której zdolny Grek tylko, nie »chrześcjanin«, powiada, iż nie istniałaby filozofia platońska, gdyby nie było w Atenach tak pięknych młodzieńców: dopiero na ich widok ogarnia duszę filozofa zachwyty miłosny i nie daje jej spokoju, dopóki w tę przepiękną rolę ziarna wszystkich wzniosłych rzeczy nie wsieje. Także dziwaczny święty! — Nie dowierza się własnym uszom, nawet gdy dowierza się Platonowi. Odgaduje się jednakże, iż w Atenach filozofowano i n a c z e j, przede wszystkim publicznie. Samotnicze snucie pajęczyny pojęciowej, *amor intellectualis aei* na modłę Spinozy zgoła greckimi nie są. Filozofia w znaczeniu platońskim dałaby się określić raczej jako współzawodnictwo miłosne, jako rozwinięcie i pogłębienie prastarych zapasów agonalnych i założeń tychże . . . Cóż wyrosło ostatecznie z tej filozoficznej erotyki platońskiej? Nowa forma artystyczna greckiego *agorou*, dyalektyka. — Przypomnę tu jeszcze, wbrew Schopenhauerowi a ku czci Platona, iż cała wyższa kultura i literatura Francji klasycznej rozwinęła się na podłożu pobudek płciowych. Szukając w niej wszędzie galanterii, współzawodnictwa płciowego, »kobiety«, - nie szuka się napróżno. . .

## 24.

*L'art pour l'art.* — Walka przeciw celowi w sztuce jest zawsze walką przeciw moralizującej

tendencji w sztuce, przeciwko zależności jej od morału. *L'art pour l'art* znaczy: »do diabła z moralą!« — Aliści nawet ta wrogość dowodzi jeszcze potęgi przesądu. Wykluczając ze sztuki cele kaznodziejów moralnych i poprawiaczy ludzkości, bynajmniej nie wyprowadzono wniosku, iż sztuka jest wogóle bezcelową, próżną wszelkiej myśli i zamiaru, słowem *l'art pour l'art* — że jest węzłem, który własny swój ogon gryzie. »Lepiej nie mieć celu, aniżeli mieć cel moralny!« woła zapamiętałość. Psycholog natomiast pyta: co czyni wszelka sztuka? czyż nie chwali? czyż nie uświetnia? czyż nie wybiera i na jaw nie dobywa? Przez to wzmacnia lub osłabia jakoweś pojmowanie wartości... Jest-że to jeno czemś ubocznem? przypadkowem? Instyktowi artysty najzupełniej obcem? Albo raczej: nie jest-że to założeniem mocy artysty? . . . Ku czemu zmierza najgłębszy jego instykt? ku sztuce? Czy też ku treści sztuki, ku życiu? ku pewnym upragnieniom życiowym? - Sztuka jest wielkim bodźcem życiowym: czyliż można pojmować ją jako rzecz, pozbawioną zamiaru i celu, jako *l'art pour l'art*? — Pozostaje jeszcze jedno pytanie: sztuka odsłania także wiele ohydy, srogości i zagadkowości życiowej, — nie przyczyniaż się tem do zohydzenia życia? — Istotnie, byli filozofowie, którzy jej to znaczenie przypisywali: na »wyjarzmieniu się z woli« polega wedle nauki Schopenhauera ogólne dążenie sztuki, słaWił on wielki pożytek tragedyi, gdyż »skłania do rezygnacyi«. — Aliści — jak już napomknąłem — jest to optyka pesymistyczna i »złe spojrzenie« — : trzeba się zwrócić do samego artysty. Cóż wieści tragiczny artysta o sobie? Nie

polegał stan jego właśnie na nieustraszonosci wobec zjawisk straszliwych i zagadkowych? — Już stan ten godzien jest wysokiego pożądanja; kto go zna, ten korzy się przed nim z czcią najgłębszą. Wieści go, musi go wieścić, jeżeli jest artystą, geniuszem wieszczym. Dzielność i wolność uczucia w obliczu możnego wroga, wobec wzniosłej niedoli, wobec zagadnienia, pełnego grozy — oto zwycięski stan ten, który wybiera, który słaWi tragiczny artysta. Wojowniczość dusz naszych święci w obliczu tragedyi swe saturnalie; ten, kto nawykł do cierpienia, kto cierpienia szuka, człowiek heroiczny wielbi tragedją swe istnienie, — jemu tylko podaje tragik napój tego najśłodszego okrucieństwa.

25.

Żyć za pan brat z ludźmi, mieć serce otwarte dla wszystkich: oznaka to dobrotliwości, ale tylko dobrotliwości. Serca, zdolne do dostojnej gościnności, poznaje się po wielu zasłoniętych oknach i zamkniętych wrótniach: najpiękniejsze ich świetlice stoją pustką. Czemż to? Gdyż czekają gości, z którymi się »za pan brat« nie żyje . . .

26.

Przestajemy się cenić, gdy się zwierzamy. Właściwe nasze doświadczenia życiowe bynajmniej ga-



datliwemi nie są. Nawet gdyby chciały, nie mogłyby się zwierzyć. Pochodzi to stąd, iż brak im słów. To, na co znajdujemy słowa, przestało już nas obchodzić. We wszelkiem mówieniu kryje się źdźbło pogardy. Mowa, jak się zdaje, wynaleziona jest na wystawienie rzeczy powszednich, miernych, wysławić się dających. Pospolituje m się mówieniem. Z morału dla głuchoniemych i innych filozofów.

27-

»Ten portret jest czarodziejsko piękny!«... Kobieta - literatka, niezadowolona, podniecona, czczy w sercu i trzewiach, z bolesną ciekawością nadśluchująca wciąż nakazu »*azit libri aut liberia*, co z głębi jej ustroju odzywa się szeptem: kobieta - literatka, wykształcona o tyle, iż rozumie głos przyrody, nawet gdy ta mówi po łacinie, z drugiej zaś strony próżna i gąskowata w tym stopniu, że nawet w skrytości powiada jeszcze sobie po francusku *\*je me verrai, je me lirai, je m'extasierai et je dirai: Possible, que j'aie eu tant d' esprit ?*«... .

28.

Mają głos »nieosobiści«. — »Nic nie jest łatwiejszym dla nas, aniżeli być mądrymi, cierpliwymi, wyższymi nade wszystko. Pławimy się po prostu w pobłażliwości i współczuciu, jesteśmy sprawiedliwymi

do niedorzeczności, przebaczymy wszystko. Właśnie dlatego winniśmy się trzymać nieco w karbach; właśnie dlatego należałoby nam wyhodować sobie od czasu do czasu jakiś afekcik, jakiś maluchny występki uczuciowy. Przychodzi nam to ciężko; i śmieję się snadź sami z urządzonego przez siebie widowiska. Lecz cóż poradzić na to! Nie mamy już innego sposobu przewyciężenia siebie: to nasz asceytyzm, to pokuta nasza«... Cnotą »nieosobistych« jest -- stać się osobistym...

29.

Z promocji doktorskiej. — »Na czym polega zadanie wszelkiego wyższego szkolnictwa?« — Uczynić z człowieka maszynę. — »Co jest środkiem do tego?« — Winien się uczyć i nudzić. — »Jakże to się osiąga?« -- Za pomocą pojęcia obowiązku. »Kto jest jego wzorem?« — Filolog: gdyż uczy kuć. »Kto jest człowiekiem doskonałym?« -- Urzędnik państwowy. — »Która filozofia zawiera najwyższą formułę urzędnika państwowego?« Kantowska: urzędnik jako rzecz sama w sobie ustanowiona sędzią nad urzędnikiem jako zjawiskiem. -

30.

Prawo do głupoty. — Znużony, wolno odychający wyrobek, który dobrodusznie pozwala rze-

czom toczyć się swym torem: typowa ta postać, spotykana w dzisiejszym stuleciu pracy (i »państwa« —) we wszystkich kręgach społeczeństwa, rości sobie obecnie prawo właśnie do sztuki oraz książki, przedewszystkiem zaś do dziennika, — o ileż więcej do pięknej przyrody, Włoch . . . Człowiek wieczorny, z »uśpionymi dzikimi popędami«, o których Faust wspomina, potrzebuje wczasów letnich, kąpieli morskich, lodowców, Bayreuthu . . . W takich epokach ma sztuka prawo do zupełnego szaleństwa, — ni to rodzaj wypoczynku dla ducha, do wcięcia i umysłu. Rozumiał to Wagner. Czyste szaleństwo uzdrawia . . .

## 31.

Jeszcze jedno zagadnienie higieny. — Środki, którymi Juliusz Cezar bronił się przeciw chorobowości i bólowi głowy: ogromne marsze, najprostszyszy sposób życia, ciągły pobyt na wolnym powietrzu, nieustanne trudy — oto, w ogólnym zarysie, wskazania ochronne i zapobiegawcze przeciwko krańcowej wåtłości owej delikatnej i pod najwyższem parciem pracującej maszyny, która zwie się geniuszem. —

## 32.

Mówi immoralista. — Nic tak bardzo nie razi smaku filozofa, jak człowiek miotany życzeniami . . . Widząc człowieka jeno przy pracy,

widząc to najdzielniejsze, najprzebieglejsze, najwytrwalsze zwierzę, gdy się błąka bodaj w labiryntach niedoli, niema dlań słów podziwu! Jeszcze go zachęca . . . Ale filozof gardzi człowiekiem pożądanym\* — gardzi wogóle wszystkimi pragnieniami, wszystkimi ideałami człowieka. Gdyby filozof mógł być nihilistą, to stałby się nim, gdyż widzi nicość poza wszystkimi ideałami człowieczymi. Lub nawet nie nicość, — lecz tylko nikczemność, niedorzeczność, chorobliwość, tchórzostwo, znużenie, wszelakie męty z wypitego puharu życia. . . Skąd-że to pochodzi, iż człowiek, który jako rzeczywistość budzi poszanowanie, przestaje zasługiwać na cześć, o ile pragnie? Czyż pokutuje za to, iż tak dzielny jest jako rzeczywistość? Czy swą działalność, wyęźwienie myśli i woli we wszelkiej działalności, musi wyrównać odpoczynkiem w urojeniu i niedorzeczności? — Dzieje jego upragnień stanowiły dotychczas *partie honteuse* ludzkości: nie zagłębiajmyż się w niej za długo! Człowieka usprawiedliwia i zawsze usprawiedliwiać będzie — jego rzeczywistość. O ileż więcej wart człowiek rzeczywisty od jakiegokolwiek człowieka tylko upragnionego, wymarzonego, wypoconego, wykłamanego? od jakiegokolwiek człowieka idealnego? . . . A tylko człowiek idealny nie godzi się ze smakiem filozofa.

## 33.

Naturalna wartość egoizmu. — Samolubstwo warte jest tyle, ile fizjologicznie wart jest

ten, kto je posiada: może mieć wartość bardzo wielką, może być rzeczą niską i nikczemną. Na każdą jednostkę trzeba się zapatrywać z tego względu, czy przedstawia ona linię wstępującą, czy też linię opadającą życia. Rozwiązawszy to zagadnienie, ma się zarazem wskazówkę co do wartości jej samolubstwa. Jeżeli jednostka ta przedstawia linię wstępującą, to wartość jej jest istotnie nadzwyczajna, — i gwałtownie, wolno jej troskę o siebie, o stworzenie sobie *optimum* warunków posunąć do ostateczności. Gdyż jednostka, »osobnik«, jak go pojmował dotychczas lud i filozof, jest błędem: sam przez się jest niczem, nie jest atomem, nie jest »ogniwem w łańcuchu«, czy też jeno puścizną pokoleń minionych, — lecz, i to włącznie ze samym sobą, jest całą jedną linią człowieka . . . Jeżeli zaś przedstawia zanik, upadek, chroniczne zwyrodnienie, chorobliwe wyczerpanie ( — choroby są naogół przejawami następczymi upadku, n i e zaś przyczynami tegoż), to wartość jego jest nader mała, i prosta słuszność wymaga, by osobnikom doskonalszym zabierał możliwie najmniej. Toć jest jeno ich pasorzytem . . .

## 34.

Chrześcianin i anarchista. — Anarchista, występujący w roli rzecznika podupadających kręgów społecznych, domagając się ze szlachetnem oburzeniem »praw«, »sprawiedliwości«, »równouprawnienia«, ulega jeno parciu swej niekul-

turalności, w której żadną miarą pomieścić się nie może, dlatego on właściwie cierpi, oraz że na niczem mu nie zbywa, krom życia . . . Powoduje nim silny popęd przyczynowy: ktoś musi być winien temu, że go uciska niedola . . . Przytem samo »szlachetne oburzenie« jest już dlań ulgą, wszyscy biedacy lubią kłać -- gdyż upaja to potrosze uczuciem mocy. Nawet skarga, nawet rozczulanie się własnym losem może stać się powabem, dla którego człowiek godzi się z życiem: każda skarga zawiera subtelniejszą domieszkę zemsty, swe nieszczęście, niekiedy nawet swą nikczemność wypomina się innym gdyby niesprawiedliwość, gdyby niedozwolone upośledzenie. »Ponieważ ja jestem *canaille*, więc i ty nią być powinieneś«: na tej podstawie logicznej wszczynają się rewolucje. -- Uskarżanie się w żadnym razie nie jest warte: gdyż wynika ze słabości. Czy swą niedolę przypisuje się innym, czy też sobie samemu — jak to w pierwszym wypadku czyni socjalista, w drugim zaś, na przykład chrześcianin -, nie stanowi to bynajmniej właściwej różnicy. Wspólność, dodajmy i nieszlachetność zasada się na tem, iż ktoś miał zawinić ich cierpieniu — słowem, cierpiący leczy się z cierpienia miodem zemsty. Przedmiotem tej potrzeby zemsty jako potrzeby rozkoszy są przyczyny okolicznościowe: cierpiący wszędzie znajduje przyczyny, by wyrzeć swą małosłowną zemstę, — jeżeli, jak już wspomniano, jest chrześcianinem, to znajduje ją w sobie . . . Chrześcianin i anarchista — obaj są *decadents*. — Ale też gdy chrześcianin »świat« potępia, spotwarza, oczernia, to daje się powodować temu samemu instynktowi, dla którego robotnik socjalistyczny potępia,

spotwarza, oczernia społeczeństwo: nawet »sąd ostateczny« — ta rewolucja, oczekiwana także przez robotnika socjalistycznego, jeno nieco odsunięta w przyszłość — jest słodką zapowiedzią zemsty. . . Nawet »życie przyszłe« — i pocóż jest życie przyszłe, jak nie poto, by oczernić doczesne? . . .

35.

K r y t y k a m o r a ł u d e k a d e n c k i e g o . — Morał »altruistyczny«, morał, powodujący zanik egoizmu —, ze wszystkich względów jest złą oznaką. Stosuje się to do jednostek, przedewszystkiem zaś do narodów. Gdzie niema egoizmu, tam zbywa na tem, co najprzedniejsze. Instynktowe wybieranie rzeczy szkodliwych, uleganie ponętom pobudek »beziinteresownych« stanowi niemal formułę dekadencji. »Nie szukać korzyści dla siebie« — jest to tylko moralny liść figowy dla całkiem innego, mianowicie fizyologicznego przejawu: »nie móż już jej znaleźć«. . . Rozprężenie instynktów! — Człowiek gubi się, stając się altruistą. — Miał wyznać naiwnie »nic już wart nie jestem«, kłamię morał przez usta *decadenfa*: »wszystko nic nie warte, — życie nic nie warte«. . . Sąd taki przedstawia ostatecznie wielkie niebezpieczeństwo, gdyż zakaża, — na całym przegniłym podłożu społecznym rozplenia się rychło w podzwrotnikową roślinność pojęciową, bądź to jako religia (chrześcijaństwo), bądź też jako filozofia (schopenhaueryanizm). To ze zgnilizny poczęte, jadowite

zielsko zatruwa w pewnych okolicznościach na długo, nawet na całe tysiąclecia, wyziewami swymi życie. . .

36.

M o r a ł d l a l e k a r z y . - Chory jest pasorzytem społeczeństwa. W pewnych warunkach żyć dłużej wprost nie wypada. Wegetowanie z dnia na dzień w tchórzliwej zależności od lekarzy i zabiegów, gdy już się postradało sens życia, prawo do życia, winnoby budzić głęboką pogardę w społeczeństwie. Zaś lekarzom należałoby być pogardy tej pośrednikami, — nie recepty, lecz codziennie nowa dawka wstrętu do swego pacyenta. . . Trzeba stworzyć nową odpowiedzialność, odpowiedzialność lekarską, któraby zobowiązywała w takich razach, gdy najwyższa zasada życia, wstępującego życia, wymaga najbezwzględniejszego zdławienia i usunięcia w y r o d n i e j a c e g o ż y c i a — naprzykład, gdy chodzi o prawo do płodzenia, o prawo do przyjścia na świat, o prawo do życia. . . Trzeba umrzeć dumnie, skoro żyć dumnie dłużej już nie można. Śmierć dobrowolna, śmierć we właściwej chwili, ze zupełną przytomnością i pogodą, w otoczeniu dzieci i świadków: śmierć taka, by rzeczywiste pożegnanie było jeszcze możliwe, by ten, kto się żegna, był jeszcze obecny, tudzież istotne obliczenie tego, czego się chciało i co się osiągnęło, zesumowanie życia — oto przeciwieństwo do nędznej i okropnej komedii, którą przy łożu konającego odgrywało chrześcijaństwo. Nie zapomnijmyż mu, iż słabości umierającego naduży-

wało gwoli pogwałceniu sumienia, iż nawet na podstawie rodzaju śmierci wydawało sądy o człowieku i przeszłości! — Wyróbnymy sobie, wzgardziwszy wszystkimi tchórzliwościami przesądu, przedewszystkiem należyty, to znaczy, fizyologiczny pogląd na tak zwaną śmierć naturalną, która ostatecznie jest także »nienaturalną«, czyli samobójstwem. Nikt nie umiera z cudzej winy, lecz zawsze z własnej. Jenó że jest to śmierć najnikczemniejsza, śmierć niewólna, śmierć w niewłaściwej chwili, śmierć tchórzliwa. Należałoby, z miłości do życia —, pragnąć innej śmierci, wolnej, świadomej, przewidzianej, od przypadku nie zależnej . . . Naostatek rada dla panów pesymistów i innych *décadents*. Nie leży w naszej mocy nie przyjść na świat : lecz możemy błąd ten — gdyż niekiedy jest to błędem — naprawić. Kto się u s u w a, ten postępuje nader chwalebnie : zasługuje tem niemal, by żyć . . . Społeczeństwo, co mówię! życie samo odnosi z tego większą korzyść, aniżeli z jakiegokolwiek »żywota«, oddanego zaparciu się, anemii i innym cnotom —, uwolniło się od swego widoku innych, uwolniło się życie od jednego zarzutu . . . Pessimizmu, *pur, vert*, dowodzi się dopiero samo-unicestwieniem panów pesymistów : trzeba w swej logice postąpić o krok dalej, nie przeczyć życiu tylko »wołą i wyobrażeniem«, jak to czynił Schopenhauer —, lecz przedewszystkiem podnieść przeczenie przeciw Schopenhauerowi . . . Nawiasem, pessimizm, acz tak zaraźliwy, nie wzmaga jednakże naogół chorobliwości jakiejś epoki, jakiegoś pokolenia : jest ich wyrazem. Zapada się nań, jak się zapada na cholera : trzeba być już wątłym, do niego skłonnym : pessimizm sam nie stworzy ani jednego

*décadent'a* więcej. Przypominam wyniki badań statystycznych, iż lata, w których sroży się cholera, bynajmniej się nie różnią od lat innych ogólną ilością zgonów.

37.

Czy wzrosła moralność nasza. — Przeciwko mojemu pojęciu »poza dobrem i złem« podniosła się, jak to było do przewidzenia, cała dzikość moralnego ogłupienia, które, jak wiadomo, uchodzi w Niemczech za moralność samą: niejedno dałoby się o tem powiedzieć. Przedewszystkiem polecono mi się zastanowić nad »niezaprzeczoną wyższością« naszych czasów w dziedzinie sądów etycznych, nad naszym istotnym na tem polu postępem: nie godzi się takiego Cezara Borgii wynosić nad nas, przedstawiać go jako »człowieka wyższego«, jako jakiegoś n a d c z ł o w i e k a, jak to uczyniłem . . . Redaktor szwajcarskiego »*Bund'u*« posunął się tak daleko, iż, nie tając uznania dla takiej odwagi, »pojął« treść mego dzieła w ten sposób, jakoby wzywał niem do zerwania ze wszystkimi przyzwoitami uczuciami. Bardzo dziękuję! — W odpowiedzi pozwałam sobie poruszyć pytanie, czy istotnie staliśmy się moralniejszymi. Przeświadczenie ogólne, iż tak jest istotnie, dowodzi właśnie czegoś innego... My ludzie nowocześni, bardzo wąтли, bardzo delikatni, mający na zawołanie setki względów, wyobrażamy sobie rzeczywiście, jakoby to nikłe nasze uczłowieczenie, ta w y u c z o n a jednomyślność w oszczędza-

niu, spieszeniu z pomocą, wzajemnej ufności była pozytywnym postępem, jakobyśmy stali pod tym względem nieporównanie wyżej od ludzi z epoki Odrodzenia. Ale tak mniema każda epoka, mniemać tak musi. To pewna, iż nie zdołalibyśmy się przenieść, nawet myślą, w czasy Renesansu: takiej rzeczywistości nie zniosłyby nasze nerwy, nie mówiąc już o mięśniach. Ta niezdolność nie dowodzi atoli postępu, lecz jeno odmiennego, późniejszego, wątlejszego, delikatniejszego, wrażliwszego ustroju, który z konieczności wytwarza bogatszy we względy morał. Gdybyśmy mogli pozbyć się naszej delikatności i przejrzałości, fizyologicznej naszej starczości, to i morał nasz »uczłowieczenia« postradałby zarazem całą swą wartość — morał sam w sobie nie wart nie jest — : a nawet budziłby w nas lekceważenie. Z drugiej zaś strony nie ulega wątpliwości, iż nasza grubo w bawełnę spowita humanitarność, przezornie wszelkich kamieni unikająca, stanowiłaby nad wyraz ucieszne widowisko dla rówieśników Cezara Borgii. W istocie, jesteśmy mimowolnie arcykomicy, gdy chodzi o nasze nowoczesne »cnoty«. . . Zanik wrogich i podejrzanych instynktów — a na tern pono polega nasz »postęp« — przedstawia tylko jedno z następstw ogólnego zaniku żywotności: wymaga to stokrotnie większego trudu i przezorności, by tak zależnemu i opóźnionemu podołać istnieniu. Zatem wszyscy pomagają sobie wzajemnie, każdy jest do pewnego stopnia chorym i dozorcą chorych. Z czasem nadaje się temu miano »cnoty« — : wśród ludzi, którzy żyli jeszcze innem życiem, pełniejszym, rozrzućniejszym, rozlewniejszem, nazwanoby ją snadź »tchórzostwem«, »nędzotą«, »morałem babskim« . . .

Nasze złagodzenie obyczajów — oto me twierdzenie, oto, jeśli kto woli, moja nowina — jest następstwem upadku; surowość i srogość obyczajów może naodwrot wynikać z nadmiaru życia. W takich warunkach można na niejedno się odważyć, niejedno wyzwać i niejedno roztrwonić. Co było ongi nektarem życia, to stałoby się dla nas trucizną. . . Do niewzruszoności - która jest także przejawem siły — jesteśmy również za starzy, za późni: nasz morał współczucia, przed którym pierwszy ostrzegałem, to, co możnaby nazwać *l'impressionisme morale*, jest jednym więcej wyrazem fizyologicznego prze-wrażliwienia, właściwego wszystkim *decadents*. Prądów, który na podstawie schopenhauerowskiego morału współczucia usiłował nadać sobie pozory naukowe — usiłowanie chybione najzupełniej! — jest właściwą *décadence* w morale, spokrewnioną nader blisko z morałem chrześcijańskim. Czasem silnym, kulturom dostojnym wydaje się współczucie, »miłość bliźniego«, brak samoistności i samopoczucia czemś pogardliwym. — Należy mierzyć czasy miarą ich sił rzeczywistych — a okaże się, że owa tak rozrzućna i złowroga doba Odrodzenia była ostatnią epoką wielką, zaś my, my ludzie nowoczesni z naszą lęklwą dbałością o siebie i miłością bliźniego, z naszymi robotniczymi cnotami, z naszą bezpretensjonalnością, rzetelnością, naukowością — gromadzący, oszczędzący, machinalni — stanowimy epokę słabą. Cnoty nasze są zależne, są wywołane słabością naszą. . . »Równość«, jakoweś rzeczywiste upodobnienie, wyrażające się w teorii o »równych prawach«, jest istotnem znamieniem upadku: przepaść między człowiekiem i człowiekiem, stanem i sta-

nem, wielość typów, wola samoistności i odrębności, to, co nazwałem patosem odległości, znamionuje każdą epokę silną. Dziś rozprężność, rozbieżność między krańcami staje się coraz mniejszą, — same nawet krańcowości zacierają się wkońcu aż do podobieństwa. . . Wszystkie nasze teorie polityczne i ustroje państwowe, »Rzeszy niemieckiej« bynajmniej nie wyjmując, są wynikami, koniecznym! następstwami upadku: nieświadome oddziaływanie rozstroju skaziło nawet ideały poszczególnych umiejętności. Mój zarzut przeciwko całej socjologii angielskiej i francuskiej sprowadza się do tego, iż z doświadczenia zna ona jeno ustrój schyłkowy społeczeństwa i za normę sądów socjologicznych przyjmuje najzupełniej niewinnie swe własne instynkty rozkładowe. Życie zanikające, ubytek wszystkich sił organizujących, to znaczy dzielących, rozszczeplających, nadporządkowujących i podporządkowujących: oto ideał socjologii dzisiejszej. . . Nasi socjaliści są *decadents*, ale pan Herbert Spencer jest także *decadent*, — zwycięstwo altruizmu zda mu się pożądanem! . . .

## 38.

Moje pojęcie wolności. — Wartość jakiejś rzeczy polega w pewnych razach nie na tem, co się przez nią osiąga, lecz na tem, co się za nią zapłaciło, — co nas kosztuje. Przytoczę przykład. Instytucje liberalne przestają być liberalnymi, skoro je się osiągnie: niemasz później gorszych i zawziętszych szkod-

ników wolności od instytucyj liberalnych. Toć wiadomo, co jest ich dziełem: podrywają wolę mocy, wydzwignięte do godności morału równają szczyty z padołami, czynią człowieka małostkowym, tchórzliwym, żadnym użycia, — wraz z niemi święci za każdym razem tryumf zwierzę stadne. Liberalizm to nic innego jak zezwierżenie. . . Też same instytucje, dopóki wre o nie walka, wywołują objawy wręcz odmienne; są wówczas istotnie potężnymi czynnikami wolności. Przyjrząwszy się dokładniej, widzimy, że to walka wywołuje te następstwa, walka o instytucje liberalne, podtrzymująca tem samem trwanie instytucyj *nie liberalnych*. Walka jest wychowawczynią wolności. Gdyż co to jest wolność? To pragnienie samo - odpowiedzialności. To przestrzeganie dzielących nas oddaleń. To zubożenie na trudy, niedostatki, srogość, nawet na życie. To gotowość poświęcenia swej sprawie innych i siebie. Wolność: to znaczy, że instynkty tryumfalne, wojownicze, męskie zawładnęły innymi, naprzykład instynktem »szczęścia«. Człowiek *wyzwolony*, tem bardziej *duch wyzwolony*, gardzi nikczemną błogością, o której marzą przekupnie, chrześciance, krowy, kobiety, Anglicy oraz inne demokraty. Człowiek wolny jest wojownikiem. — Czem-że mierzy się wolność u jednostek i u narodów? Oporem, który pokonać trzeba, trudem, którym okupuje się swą przewagą - Najwyższego typu wolnego człowieka należałoby szukać tam, gdzie wciąż największe pokonywa się opory: o pięć kroków od tyranii, tuż u progu grożącego niewolnictwa. Jest to psychologicznie prawdziwem, o ile przez »tyranów« rozumiemy niezblągane i okrutne instynkty, najwyższe napięcie powagi i karności wy-

zywające przeciwko sobie — przepięknym typem Juliusz Cezar - ; jest to też politycznie prawdziwym, dość rozejrzeć się w historyi. Narody, które były coś warte, które stały się coś warte, nigdy tego liberalnym nie zawdzięczały instytucjom : to, co w nich czcigodne, zdobyły dzięki wielkiemu niebezpieczeństwu, temu niebezpieczeństwu, które na nasze środki pomocnicze, nasze cnoty, nasz oręż i naszego ducha dopiero otwiera nam oczy, — zmusza człowieka być silnym... Pierwsza zasada: musi istnieć potrzeba wyrobienia sobie siły: inaczej nie posiędzie się jej nigdy. — Owe wielkie cieplarnie dla silnych, ba, najsilniejszych, jakie dotychczas istniały, odmian ludzkich, arystokratyczne ustroje gminne w rodzaju Rzymu i Wenecyi, pojmowały wolność jota w jotę tak samo, jak ja ją rozumiem : jako coś, co jest i nie jest, czego się pragnie, co się wywalcza . . .

39.

K r y t y k a n o w o c z e s n o ś c i . — Instytucje nasze nic już nie są warte: na to godzimy się wszyscy. Atoli zależy to nie od nich, lecz od nas. Zanik wszystkich instynktów, z których instytucje się poczęły, powoduje zanik instytucyj wogóle, gdyż nie jesteśmy już do nich zdolni. Demokracizm był po wszystkie czasy formą schyłkową siły organizującej : już w »Ludzkie to, arcyludzkie« I, 318 wykazałem, iż demokracja nowoczesna wraz ze swemi połowicznosciami, jak naprzykład »Rzeszą Niemiecką«,

jest formą schyłkową państwa. By instytucje istniały, musi istnieć pewien rodzaj woli, instynktu, nakazu antyliberalnego aż do złośliwości: woli, wspartej na tradycji, na powadze, na odpowiedzialności, ogarniającej całe wieki, na solidarności łańcuchów pokoleń, sięgającej naprzód i wstecz *in infinitum*. Gdy ta woja istnieje, tworzy się coś w rodzaju takiego *imperium Romanum* . . . Na całym Zachodzie niema już instynktów, z których rozwijają się instytucje, z których wszczyna się przyszłość: owszem nic nie sprzeciwia się bardziej jego »nowoczesnemu duchowi«. Żyje się dzisiejszością, żyje się pospiesznie, — żyje się bez cienia odpowiedzialności: i to właśnie zowie się »wolnością«. To, co instytucje instytucjami czyni, spotyka się ze wzgardą, oporem, nienawiścią: sam dźwięk słowa »powaga« nieci obawę nowego niewolnictwa. U naszych polityków i stronnictw politycznych sięga *decadence* instynktów tak daleko, iż instynktownie przechylają się na stronę tego, co rozkłada, co koniec przyspiesza. . . Świadectwem małżeństwo nowoczesne. W małżeństwie nowoczesnym wygasła bezsprzecznie ostatnia skra rozumu: nie stanowi to jednakże zarzutu przeciw małżeństwu, lecz przeciw nowoczesności. Sens małżeństwa — polegał na wyłącznej odpowiedzialności prawnej mężczyzny: oto jego punkt ciężkości, gdy dziś kuleje na obie strony. Sens małżeństwa — polegał na tem, iż rozwiązaniem zasadniczo być nie mogło: oto źródło jego powagi, która wbrew przypadkowemu uczuciu, namiętności czy chwilowemu porywowi umiała nagiąć do posłuszeństwa. Polegał on również na odpowiedzialności rodzin za wybór małżonka. Ze wzrostem pobłażania dla małżeństw z miłości po-



derwano wprost posady małżeństwa, to, co dopiero czyni zeń instytucję. Nie buduje się przenigdy instytucyj na idyosynkrazyi, nie opiera się, jak powiedziano, małżeństwa na »miłości«, — podstawę jego tworzy popęd płciowy, chęć posiadania (żona i dzieci jako własność), pragnienie władzy, które wciąż organizuje ten najdrobniejszy wytwór władzy, rodzinę, które potrzebuje dzieci i spadkobierców, by także pod względem fizyologicznym zachować nabyty zasób władzy, wpływu, bogactwa, by przygotować długie zadania tudzież instynktową solidarność między stuleciami. Małżeństwo jako instytucja mieści już w sobie potwierdzenie największej, najtrwalszej formy organizacyjnej: gdy społeczeństwo samo nie może już przyjąć jako całość rękojmi za siebie aż po najdalsze pokolenia, to małżeństwo wogóle nie ma sensu. — Małżeństwo nowoczesne postradało swe znaczenie, — więc się je znosi. —

## 40.

Kwestya robotnicza. — Istnienie kwestyi robotniczej dowodzi głupstwa, w istocie zaś zwyrodnienia instynktów, które obecnie w wszystkich głupstw jest przyczyną. O niektóre rzeczy pytać nie można: pierwszy imperatyw instynktu. — Wogóle nie mogę zdać sobie sprawy, co chce się począć z europejskim robotnikiem, skoro stworzyło się już zeń »kwestyę«. Powodzi się mu za dobrze, by nie żądał stopniowo coraz więcej, by nie stawał się coraz natarczywszym. Toć ma za sobą ogromną więk-

szość. Niema już nadziei, by wytworzył się zeń skromny i ze siebie zadowolony typ ludzki, coś w rodzaju Chińczyka: a to właśnie byłoby rzeczą rozumną i po prostu konieczną, Cóż uczyniono? — Wszystko, by sprawę spacyć w samym związku, — z najnieogłędniejszą bezmyślnością wytępiono doszczętnie instynkty, umożliwiające istnienie robotniczego stanu. Powołano robotnika do służby wojskowej, dano mu prawo stowarzyszania się i głosowania: cóż dziwnego, iż robotnikowi wydaje się być jego niedolą (w języku moralnym krzywdą —)? Spytajmy jednakże powtórnie, czego chcemy? Jeżeli chcemy celu, to musimy chcieć środków do niego wiodących: kto chce mieć niewolników, ten popełnia szaleństwo, wychowując ich na panów. —

## 41.

»Wolność, nie po mej myśli. . . « — W takich, jak obecne, czasach być zdany na łaskę swych instynktów, jest jednym przekleństwem więcej. Instynkty te różnią się, ścierają, unicestwiają wzajemnie: określiłem już istotę nowoczesności jako fizyologiczną sprzeczność. Wychowanie rozumne zmierzaloby snadź przy pomocy żelaznego ucisku do ubezwładnienia przynajmniej jednego z tych systemów instynktowych, by inny mógł nabrać sił, wzmocnić się, zawładnąć. Dziś, by indywidualność stała się możliwą, to znaczy całą, należałoby ją wpierw okroić. . . Dzieje się wręcz przeciwnie: prawa do niezależności, do swobodnego rozwoju, do

*laisser aller* domagają się najgłośniej właśnie ci, którym najsilniej należałoby przykrócić wodzów — stosuje się to do polityki, stosuje do sztuki. Jest to wszakże oznaką dekadencji: nasze nowoczesne pojęcie »wolności« stanowi jeszcze jeden dowód zwyrodnienia instynktów. —

42.

Do czego potrzebną jest wiara. — Śród moralistów i świętych nic rzadszem nie jest od rzetelności; snadź powiadają, że jest wręcz przeciwnie, snadź nawet w to wierzą. Gdy bowiem wiara jest pożyteczniejszą, skuteczniejszą, bardziej przekonującą niżli świadoma obłuda, to obłuda przedzierzga się instynktownie w niewinność: pierwsza zasada, wiodąca do poznania wielkich świętych. I filozofowie, ta inna odmiana świętych, powodowani całym swem rzemiosłem, uznają tylko niektóre prawdy: takie mianowicie, którym ich rzemiosło powszechną zawdzięcza sankcję, — czyli, mówiąc, językiem Kanta, prawdy praktycznego rozumu. Wiadomo im, czego dowieść muszą, w tem są praktyczni, — poznają się wzajemnie po tem, iż niema między nimi różnicy w poglądach na »prawdę«. — »Nie kłam« — to znaczy: wystrzegaj się, mój panie filozofie, mówić prawdę . . .

43.

Konserwatystom na ucho. — Oto, czego pierwiej nie wiedziano, obecnie zaś się wie, lub mogłoby się wiedzieć —: rozwój wsteczny, nawrót w jakimkolwiek znaczeniu i stopniu zgoła jest niemożliwy. Przynajmniej my fizyologowie wiemy o tem. Atoli wszyscy kapłani i moralisci wierzyli w tę możliwość, — chcieli sprowadzić, cofnąć ludzkość do dawniejszej miary cnoty. Morał był zawsze łożem Prokrusta. Nawet politycy naśladowali pod tym względem kaznodziejów cnoty: dziś jeszcze istnieją stronnictwa, które marzą o pochodzie wstecznym wszech rzeczy. Atoli nikomu nie wolno być rakiem. Niema na to rady: musimy iść naprzód, to znaczy, pograżać się coraz głębiej w dekadencji (—tak opiewa moja definicya nowoczesnego »postępu« . . .) Można rozwój ten wstrzymać i, wskutek powstrzymania, zwyrodnienie samo odroczyć, skupić, namiętniejszem i nagiejsem uczynić: więcej nie można. —

44.

Moje pojęcie geniuszu. — Wielcy ludzie są, podobnie jak wielkie epoki, materiałami wybuchowymi, zawierającymi olbrzymią siłę; historycznie i fizyologicznie założenie ich polega zawsze na tem, iż ze względu na nich przez długie czasy zbierano, gromadzono, szcędzono i przechowywano, —

że długo wybuchu nie było. Gdy napięcie wzmoże się nadmiernie, dość najzupełniej przypadkowego bodźca, by »geniusz«, »czyn«, wielkie przeznaczenie pojawiło się na świecie. I cóż znaczy wówczas otoczenie, epoka, »duch czasu«, »opinia publiczna«! — Weźmy przykład Napoleona, Francya w dobie Rewolucyi, zaś jeszcze bardziej przed Rewolucyą, wydałaby wręcz odmienny typ od Napoleona: jakoż go istotnie wydała. Ponieważ Napoleon był innym, spadkobiercą starszej, dłuższej, dawniejszej cywilizacyi od tej, która we Francyi rozsypywała się w gruz i perzynę, przeto został tam władcą, stał się jedy-nowładcą. Wielcy ludzie są koniecznością, epoka, w której się jawią, rzeczą przypadku; iż niemal zawsze uzyskują nad nią przewagę, pochodzi to stąd, że są silniejsi, starsi, że gwoli im gromadzono dłużej. Między geniuszem a jego epoką zachodzi ten sam stosunek, co między silnym i słabym, jakoteż między starym i młodym: epoka zawsze jest względnie 0 wiele młodsza, niklejsza, niedojrzalsza, niepewniejsza, dziecinniejsza. — Że we Francyi mniema się dziś całkiem inaczej (w Niemczech także: lecz o nie mniejsza), że teoria o *milieu*, ta istna teoria neura-steników, stała się tam nietykalną, niemal naukową i nawet wśród fizyologów znajduje już wiarę, świadczy to niedobrze, niewesołe nasuwa myśli. — I w Anglii podziela się te poglądy, lecz to nie zmartwi nikogo. Anglik ma tylko dwie drogi do wyboru, by zdać sprawę sobie z geniuszu i »wielkiego człowieka«: albo demokratyczną wzorem Buckle'a lub religijną wzorem Carlyle'a. — Niebezpieczeństwa, wynikające z wielkich ludzi i wielkich czasów, są nadzwyczajne; wyczerpanie wszelkiego rodzaju, jałowość

podąża ich śladem. Wielki człowiek jest kresem; wielka epoka, Odrodzenie naprzykład, jest kresem. Geniusz — dzieła, czynu — jest z konieczności marnotrawcą: na tem, że roztrwania siebie, polega jego wielkość. . . Instynkt samozachowawczy ulega gdyby zawieszeniu; przepotężny nacisk wydzierających się sił nie dozwala mu na taką przezorność i oględność. Zwie się to »poświęceniem«; sławi się jego »bohaterstwo«, jego obojętność na własne dobro, jego ofiarność dla idei, wielkiej sprawy, ojczyzny: wszystko to nieporozumienia. . . Wybucho, przelewa się, gore, nie szczędzi siebie, — mocą przeznaczenia, złowrogo, niedobrowolnie, podobnie jak niedobrowolnie występuje ze swych brzegów rzeka. Takim naturom wybuchowym wiele się zawdzięcza, więc też wiele w zamian im się daje, naprzykład rodzaj wyższego morału. . . Taka to wdzięczność ludzka, iż nie rozumie swych dobroczyńców. —

45.

Zbrodniarz i natury pokrewne. — Typ zbrodniarza to typ człowieka silnego wśród niepomyślnych warunków, to człowiek silny, który uległ chorobie. Brak mu pustkowie, jakowejś wolniejszej i niebezpieczniejszej przyrody oraz formy bytu, w której to wszystko, co jest bronią i pawężą w instynkcie silnego człowieka, uświęcone bywa prawem. Cnoty jego zostały przez społeczeństwo wyklęte;

jego najistotniejsze, przyniesione na świat instynkty zrastają się wnet z uczuciami przygnębiającymi, z podejrzeniem, lękiem, niesławą. A stanowi to omal receptę na fizyologiczne zwyrodnienie. Człowiek staje się anemicznym, gdy to, co umie najlepiej, co by czynił najchętniej, musi czynić potajemnie, w ciągłym napięciu, z przezornością i chytrością; a ponieważ plonem jego instynktów jest zawsze jeno niebezpieczeństwo, prześladowanie i niedola, przeto jego uczucie zwraca się także przeciwko tym instynktom — stają się dlań przekleństwem. Jest to dziełem społeczeństwa, naszego mdłego, miernego, niemęskiego społeczeństwa, iż człowiek pierwotny, przybywający z gór lub bezdroży morskich, wyradza się niezawodnie w zbrodniarza. Lub omal niezawodnie: gdyż bywają wypadki, że człowiek taki okazuje się silniejszym od społeczeństwa: Korsykanin Napoleon, oto przykład najsłynniejszy. Dla poruszonego tu zagadnienia niepoślednią wagę ma świadectwo Dostojewskiego — nawiasem mówiąc, jedynego psychologa, od którego nieco skorzystałem: należy on do najpiękniejszych zdarzeń mego życia, w wyższym nawet stopniu niż odkrycie Stendhal'a. Głęboki ten człowiek, słusznie powierzchownych lekceważący Niemców, spędziwszy długie lata wśród sybirskich przestępców, wśród zatwardziały zbrodniarzy, pozbawionych już nadziei powrotu do społeczeństwa, odczuł ich całkiem inaczej, aniżeli sam się spodziewał — okazali się ludźmi z najprzedniejszego, najtwardszego, najcenniejszego drzewa, jakie rośnie na rosyjskiej ziemi. Uogólnijmy przykład zbrodniarza: wyobraźmy sobie natury, które z jakiegokolwiek powodu są z opinią publiczną w nie-

zgodzie, które wiedzą, iż ogół uważa je za jednostki szkodliwe i nieużyteczne, — i poznały owo uczucie Paryasa, że się nie jest równym, lecz skalanim, niegodnym, wyrzutkiem. Myśli i czyny takich natur powleka barwa podziemia; wszystko staje się u nich bledszem, aniżeli u ludzi, których istnienie upływa w świetle dziennem. Aliści wszystkie niemal, wyróżniane dziś przez nas formy istnienia żyły ongi napoły w tej stęchliźnie grobu: uczony, artysta, geniusz, wolny duch, aktor, kupiec, wielki odkrywca . . . Dopóki kapłan uchodził za typ najwyższy, każdy cenny rodzaj człowieka był ze swej wartości wzututy . . . Przyjdzie czas — zaręczam — iż będzie uchodził za najpośledniejszy, za naszego Paryasa, za najkłamliwszą, najniegodziwszą odmianę człowieczą . . . Zwracam uwagę, że dziś jeszcze, wśród najłagodniejszych obyczajów, jakie kiedykolwiek panowały na ziemi lub przynajmniej w Europie, wszelkie stanie na uboczu, wszelka długa, przedługa niższość upodobnia do owego typu, którego koroną jest zbrodniarz. Wszyscy nowatorowie ducha noszą przez czas jakiś blade i złowieszcze piętno Paryasa na swem czole: nie przeto, żeby odczuwali ich tak inni, lecz że oni sami czują straszliwą przepaść, dzielącą ich od wszystkiego utartego i wciąż otaczanego. Każdy niemal geniusz ma w swym rozwoju okres »katylinarnej egzystencji«, okres nienawiści, zemsty i rokoszu przeciwko temu, co już jest, co się już nie staje . . . Katyliną — formą preegzystencyjną każdego Cezara. —

46.

Tu widnokręgi otwarte. — Może to być wielkością duszy, gdy filozof milczy; może to być objawem miłości, gdy się sobie sprzeciwia; u wyznawcy poznania możliwą jest grzeczność nie wzdragająca się przed kłamstwem. Nader subtelnie powiedziano: *il est indigne des grands coeurs de repandre le trouble, qu'ils ressentent*: jeno trzeba dodać, iż nieustraszonność wobec niegodziwości również wypływać może ze szczytności duchowej. Kobieta kochająca składa w ofierze swą cześć; wyznawca poznania »kochający« składa snadź w ofierze swe człowieczeństwo; bóg, który kochał, został Żydem . . .

47.

Piękność nie jest dziełem przypadku. — Piękność jakiejś rasy lub rodziny, wdzięk jej oraz dobroć, przejawiająca się w każdym geście, jest również owocem pracy: podobnie jak geniusz stanowi ona ostateczny wynik łącznej pracy pokoleń. Snadź dobremu smakowi wiele składano w ofierze, snadź ze względu nań wiele uczyniono i wiele zaniechano — wiek siedemnasty we Francji godzien jest podziwu w jednym i drugim —, snadź powodowano się nim w wyborze towarzystwa, miejsca, odzienia, zaspokojenia płciowego, snadź piękność ceniono wyżej od zysku, nawyknień, opinij i lenistwa. Najwyższa zasada: nawet wobec siebie samego nie

wolno »puścić sobie wodzów«. — Dobre rzeczy są niezmiernie kosztowne: i zawsze stosuje się do nich prawidło, że ten, kto je posiada, jest innym od tego, kto je nabywa. Wszystko dobre jest spuścizną: to, czego się nie odziedziczyło, jest niedoskonałem, jest początkiem . . . W Atenach, ku zdumieniu Cicerona, który o tern wspomina, mężczyźni i młodzieńcy byli nieporównanie piękniejsi od kobiet: lecz iluż to wysiłków i pracy wymagała tam od siebie przez całe stulecia pleć męska w służbie piękności! — Nie trzeba bowiem się mylić co do metodyki: samo kształcenie uczuć i myśli jest omal niczem (— na tem polega wielka pomyłka niemieckiego wykształcenia, które jest najzupełniej urojonem): należy wpierv przekonać ciało. Ścisłe przestrzeganie wytwornych i dobranych gestów, obowiązkowe przestawanie tylko z ludźmi, którzy nie spuszczaają sobie wodzów«, wystarcza najzupełniej, by stać się wytwornym i doborowym: a w dwóch, trzech pokoleniach uwenętrzni się to wszystko. Rozstrzyga to o losie narodu i ludzkości, czy do kultury z właściwej przystąpiono strony — nie od »duszy« (jak to czynił zgubny przesąd kapłanów i półkapłanów): należy zaczynać od ciała, od gestu, od diety, od fizjologii, a reszta z tego wyniknie . . . I dlatego Grecy są pierwszym przejawem kulturalnym w historii — wiedzieli i wprowadzali w czyn to, czego było potrzeba; chrześcijaństwo, które wzgardziło ciałem, było dotychczas największem nieszczęściem ludzkości. --

48.

Postęp w mojem znaczeniu. — I ja mówię o »powrocie do natury«, acz właściwie nie jest to cofanie się, lecz wspinanie się — ku szczytnej, wolnej, nawet straszliwej naturze i naturalności, która igra wielkimi zadaniami, igrać niemi może. . . Mówiąc w przenośni: Napoleon był częstką »powrotu do natury« w mojem rozumieniu (naprzykład *in rebus lacticis*, zaś jeszcze więcej, jak to wiadomo wojskowym, w strategii). — Lecz Rousseau — a ten dokąd wracał? Rousseau, pierwszy człowiek nowoczesny, idealista i *canaille* w jednej osobie; potrzebujący moralnej »godności«, by znieść swój własny widok; chory na nieokiełznaną próżność i nieokiełznaną pogardę dla siebie samego. I ten dziwoląg, u progu nowych leżący czasów, pragnął również »powrotu do natury« - dokąd - że to, spytajmy raz jeszcze, chciał wracać Rousseau? — Nienawidzę go nawet w Rewolucyi: jest ona wszechświatowym wyrazem tej dwoistości idealisty i *canaille*. Krwawa farsa, w którą rozwinęła się Rewolucya, i jej »immoralność« mało mnie obchodzi: nienawidzę w niej moralności rousseau'wskiej — tak zwanych »prawd« Rewolucyi, któremi wciąż jeszcze oddziaływa, wszelką płaskość i mierność podbija. Zasada równości! . . . Toć niema jadowitszej trucizny: gdyż zda się najczystszej sprawiedliwości przykazaniem, a jest sprawiedliwości tej końcem . . . »Równym równe, nierównym nierówne — tak brzmiećby winno prawdziwe przykazanie sprawiedliwości: oraz, co z niego wynika, nie wyrównywać nigdy nierówności«. — Ponieważ zasada równości wzięła obrót tak krwawy

i okropny, więc dokoła tej *par excellence* »nowoczesnej idei« utworzył się gdyby nimb i ognista łuna: dlatego Rewolucya jako widowisko oczarowywała nawet najszlachetniejsze duchy. Ostatecznie nie jest to powodem, by się przed nią korzyć. - Widzę tylko jednego człowieka, który ją tak odczuł, jak ją odczuwać należy, mianowicie ze wstrętem — Goethego . . .

49.

Goethe — zjawisko nie niemieckie, lecz europejskie: wiekopomny wysiłek pokonania osiemnastowiecza przez powrót do natury, przez wydźwigniecie się do naturalności Odrodzenia, gdyby samo-przewyciężenie tego stulecia. Miał w sobie jego najsilniejsze instynkty: czułość, ubóstwienie przyrody, zapędy antyhistoryczne, idealistyczne, nierealne i rewolucyjne (— te ostatnie są jeno formą nierealnych). Przyzywał ku pomocy historję, nauki przyrodnicze, antyczność, Spinozę, przedewszystkiem zaś działalność praktyczną; otoczył się li zamkniętymi widnokręgami; nie zrywał z życiem, lecz pogrążał się w niem; nie zniechęcał się i brał, ile tylko mógł, na siebie i w siebie. Celem jego dążeń była całkowitość; zwalczał rozbieżność rozumu, zmysłowości, uczucia i woli (— z przeraźliwą scholastyką głoszoną przez Kanta, tego antypodę Goethego), wyrobił się na całość, stworzył siebie. . . Śród nierealnie usposobionej epoki był Goethe stanowczym realistą: przyświadczał wszystkiemu, co

pod tym względem było mu pokrewne, — nie miał większego zdarzenia w życiu od owego *ens realissimum*, zwanego Napoleonem. Goethe przedstawiał silnego, wysoce wykształconego, we wszelkich cielesnościach sprawnego, na wodzy się dzierżącego i cześć dla siebie mającego człowieka, który może pozwolić sobie na naturalność w całym jej zakresie i bogactwie, jest do tej wolności dostatecznie silny; człowieka pobłażliwego nie ze słabości lecz z siły, gdyż to nawet umie na swoją wyzyskać korzyść, co naturę pospolitą przeprawia o zgubę; człowieka, dla którego okrom słabości niema rzeczy zabronionych, choćby się zwały występkiem lub cnotą... Taki duch wyzwolony z radosnym i ufnym fatalizmem przebywa w wszechświecie, wierząc, że jeno szczegóły są odstręczające, zaś w całości wszystko się potwierdza i uświęca — i już nie przeczy... A wiara taka jest najwyższą ze wszystkich możliwych wiar: ochrzciłem ją mianem *Dionyzosa*...

50.

Możnaby rzec, iż wiek dziewiętnasty również dążył w pewnym znaczeniu do wszystkiego tego, do czego jako jednostka dążył Goethe: do uniwersalności w rozumieniu i stwierdzaniu, do dopuszczania ku sobie wszystkiego, do zapamiętałego realizmu i czci dla wszystkiego rzeczywistego. Skąd-że to pochodzi, iż wynik ogólny nie jest Goethem, lecz chaosem, nihilistycznym wzdychaniem, niewiedzą, co począć,

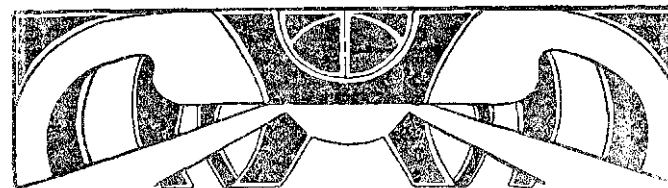
instynktem znużenia, który *in praxi* wciąż znagła do nawrotów ku osiemnastemu stuleciu? (— naprzykład jako czułostkowa romantyka, jako altruizm i wygórowany sentymentalizm, jako feminizm w smaku, jako socjalizm w polityce). Nie jest-że wiek dziewiętnasty, zwłaszcza u schyłku, jeno spotęgowaniem, *s c h a m i a ł e m* osiemnastowieczem, to znaczy stuleciem upadku? Byłżeżby zatem Goethe nietylko dla Niemiec, lecz i dla całej Europy jeno epizodem, pięknem *n a p r ó ż n o*? — Niepodobna jednakże oceniać wielkich ludzi z poziomego stanowiska ogólnego dobra. Jest to snadź znamię wielkości, iż nikt nie umie odnieść z nich pożytku...

51.

Goethe jest ostatnim Niemcem, przed którym się korzę: odczuł trzy rzeczy, które odczuwam, przytem jednak zapatrujemy się na »krzyż«... Zapytują mnie nieraz, dlaczego właściwie piszę po niemiecku: nigdzie bowiem niemam gorszych czytelników, aniżeli w ojczyźnie. Ale to jeszcze pytanie, czy wogóle pragnę być obecnie czytany? — Stworzyć, rzeczy, których nie zdoła skazić zab czasu; formą i treścią zapewnić sobie odrobinę nieśmiertelności — nigdy nie byłem tak dalece skromnym, by mniej wymagać od siebie. Aforyzm, sentencja, w których przoduję wśród Niemców, są formami »wieczności«; ambicya moja polega na tem, by w dziesięciu

zdaniach wypowiedzieć to, co ktoś inny w całej powiada książce — czego inny w całej książce nie powiada . . .

Dałem ludzkości najgłębszą książkę, jaką posiada : mojego Zaratustrę; wkrótce dam jej najniezależniejszą...



## CO ZAWDZIĘCZAM STAROŻYTNYM?

### I.

Na zakończenie wspomnę jeszcze o owym świecie, do którego szukałem dostępu, do którego nowy znalazłem snadź dostęp — o świecie starożytnym. Smak mój, przeciwieństwo do uległego stanowiący smaku, i tu nie jest bynajmniej skłonny do przyjmowania wszystkiego bez wyboru: wogóle niechętnie powiada tak, chętniej nie, najchętniej nic wcale . . . Stosuje się to do całych kultur, stosuje się do książek, — stosuje się też do miejscowości i krajobrazów. W istocie, nader niewiele starożytnych książek zaważyło w moim życiu; najsztywniejsze nie zaliczają się do nich. Mój zmysł stylu, epigramu jako stylu, ocknął się niemal w oka mgnieniu pod wpływem Salustyusza. Nie zapomnę nigdy zdumienia mego czcigodnego nauczyciela Corssen'a, gdy swemu najgorszemu łacinnikowi musiał postawić celujący stopień — odrazu wyprzedziłem wszystkich. Zwięzły, surowy, z możliwie bogatym zasobem treści na dnie, pełen



złośliwości i chłodu względem »pięknego słowa« oraz »pięknego uczucia« — oto dlaczego w Salustyuszu odczułem siebie. Wszędzie, nawet w Zaratustrze, można zauważyć u mnie nader ambitną dążność do rzymskiego stylu, do »*aere perennius*« w stylu. — Nie inaczej oddziaływał na mnie przy pierwszym zetknięciu Horacy. Po dziś dzień żaden poeta nie napawa mnie taką rozkoszą artystyczną, jaką od samego początku dawały mi Ody Horacego. O tem, co w nich osiągnięto, w niektórych językach nawet marzyć nie można. Ta mozaika słów, gdzie każdy Wyraz jako dźwięk, jako miejsce, jako pojęcie, w prawo i w lewo i ponad całością roztacza swą siłę, to *minimum* zasobu tudzież ilości znaków, to w ten sposób osiągnięte *maximum* energii znaków — wszystko to jest rzymskiem i, jeżeli czytelnik da mi wiarę, dostojnem *par excellence*. W porównaniu z Horacym zda się reszta poezji zbyt popularną, — po prostu czułościową gadaniną . . .

## 2.

Grekom nie zawdzięczam natomiast równie silnych wrażeń; i, mówiąc otwarcie, nie mogą oni być dla nas tem, czem są Rzymianie. Uczyc się od nich niepodobna — są za obcy, za rozlewni, za imperatywni, by oddziaływać »klasycznie«. Nauczył-że się kto pisać od Greka! I czy podobna nauczyć się tego bez Rzymianina! . . . Niechaj mi nikt nie przytacza Platona. Co do Platona jestem stanowczym sceptykiem i nie podzielałem nigdy tradycyjnego

u uczonych podziwu dla Platona jako artysty. A mam po swej stronie najwykwintniejszych arbitrów smaku, nawet wśród starożytnych. Jak mi się zdaje, pomieszał Plato wszystkie formy stylowe i jest dlatego pierwszym dekadentem w stylu: ma na sumieniu to samo, co cynicy, którzy wynaleźli *satura Menippea*. Kto się zachwyca dyalogiem platońskim, tym przeraźliwie próżnym i dziecinnym rodzajem dyalektyki, ten chyba nie czytał nigdy dobrych Francuzów, — Fontenelle'a na przykład. Plato jest nudny. — Naostatek nieufność moja względem Platona sięga głębiej: zda mi się tak odbłąkanym od wszystkich zasadniczych instynktów helleńskich, tak bardzo przemoralizowanym, tak preegzystencyjnie chrześcijańskim — toć pojęcie »dobre« stawia już na pierwszym miejscu —, iż wolałbym określić całą jego twórczość surowem słowem »szlachetne szalbierstwo« lub, by nie razić uszu, »idealizm« —, aniżeli jakim innym. Przepłaciliśmy to drogo, iż ten Ateńczyk pobierał wykształcenie u Egipcyan (— a może u Żydów w Egipcie? . . .) W złowrogiej tragedyi chrześcijaństwa jest Plato ową »ideałem« zwaną dwuznacznością i fascynacją, dla której szlachetniejsze natury starożytne przestawały rozumieć siebie i wstępowały na pomost, wiodący do »krzyża« . . . A ileż to Platona tai się jeszcze w pojęciu »kościół«, w strukturze, systemie i praktyce kościoła! — Mojem odpocznieniem, moim środkiem leczniczym na platonizm, moim ulubieńcem był zawsze Tukydidēs. Tukydidēs i snadź *Principe* macchiavellowski są mi najbliżej pokrewni w bezwzględnem pragnieniu, by nie zamydlać sobie oczu i widzieć rozum w rzeczywistości, — nie zaś w »rozumie«, a tem

mniej w »morale« ... Z lichego upiększania i idealizowania Greków, które »klasycznie wykształcony« młodzieniec wynosi z gimnazjum, nic nie leczy tak skutecznie, jak Tukydidēs. Trzeba go przetrząsać wiersz po wierszu i jego ukryte myśli odczytywać równie dokładnie, jak jego słowa: niewielu myślicieli dorównywa mu bogactwem ukrytych myśli. Stanowi on najdoskonalszy wyraz kultury sofistycznej, chcę rzec, kultury realistycznej, tego nieocenionego ruchu wśród poczynającego się wówczas właśnie szalbierstwa moralistycznego i idealistycznego szkół sokratycznych. Filozofia grecka to *decadence* greckiego instynktu; Tukydidēs to wielka suma, to ostatnie objawienie owej krzepkiej, surowej, twardej faktyczności, która znamionowała instynkt dawniejszych Hellenów. Naostatek natury takie jak Tukydidēs i Plato różnią się od wagą wobec rzeczywistości: Plato jest wobec rzeczywistości tchórzem, — dlatego pierzcha w krainę ideału; Tukydidēs ma władzę nad sobą, dlatego ma ją też nad rzeczami...

### 3.

Nie szukałem u Greków »pięknych dusz«, »złoty środków« i innych doskonałości, nie podziwiałem ich spokojnej wielkości, idealnego sposobu myślenia, górnej prostoty — przed tą »szczytną naiwnością«, na *niaiserie allemande* zakrawającą, ustrzegłem mnie wrodzony zmysł psychologiczny. Dostrzegłem ich najsilniejszy instynkt, wolę mocy, widziałem drżą-

cych wobec nieskiełzanej instynktu tego potęgi, — pojąłem, że wszystkie ich instytucje poczęły się z prawideł zapobiegawczych, wzajemne zabezpieczenie się przed zawartym w nich samym materiałem wybuchowym mających na celu. Olbrzymie napięcie wewnętrzne przejawiało się następnie straszliwą i bezwzględną wrogością na zewnątrz: gminy zwalczały się wzajemnie, by ich poszczególni obywatele nie byli niepokojeni przez siebie samych. Byli silnymi z potrzeby: niebezpieczeństwo znajdowało się w pobliżu —, czyhało wszędzie. Wspaniała gibkość ciał, zuchwały realizm i immoralizm, znamionujący Hellenów, wynikał z konieczności, nie z »natury«. Pojawił się dopiero z czasem, nie istniał od początku. Zaś sztuki i uroczystości nie miały nic innego na celu krom przeświadczenia się o swej przewadze, krom okazania swej przewagi: były środkami, zapomocą których sławiono siebie, a przy sposobności napędzano strachu innym... Jakżeż można niemieckim zwyczajem sądzić Greków z ich filozofów, naprzykład, z dobrodusznosci szkół sokratycznych snuć wnioski o tem, co jest istotnie helleńskim!... Toć filozofowie są *decadenis* hellenizmu, prądem, skierowanym przeciw starodawnemu, dostojnemu smakowi (— przeciwko instynktowi zapaśniczemu, przeciwko *Polis*, przeciw wartości rasy oraz dostojności pochodzenia). Głoszono cnoty sokratyczne, gdyż dawniejsze postradali Grecy: drażliwi, lękliwi, niestali, komedyanci bez wyjątku, mieli powodów aż nadto, by pozwolić na kazania moralne. Nie dlatego, by te coś pomogły: lecz że wielkie słowa i *attitudes* przystoją dekadentem...

## 4.

Gwoli zrozumieniu dawniejszego, jeszcze nie zużożonego i nawet przelewającego się helleńskiego instynktu, pierwszy zwróciłem baczniejszą uwagę na owo przedziwne zjawisko, noszące miano Dionyzosa: da się ono wytłumaczyć jeno nadmiarem siły. Kto tak badał Greków, jak największy znawca ich kultury, Jakób Burckhard z Bazylei, ten zrozumiał natychmiast, co to znaczy: to też Burckhardt do swej »Kultury greckiej« włączył osobny rozdział o wspomnianem zjawisku. Jako przeciwieństwo niechaj posłuży krotochwilne niemal ubóstwo instynktu, znamionujące filologów niemieckich, ilekroć zetkną się z pierwiastkiem dionyzyjskim. Zwłaszcza słynny Lobeck z niezrównaną pewnością wysuszonego śród ksiąg móla wpełzł w ten świat tajemnych stanów, i wmówił w siebie, iż zbada! je naukowo, acz okazał się do obrzydliwości płytkim i dziecinnym. — Lobeck z całym nakładem uczoności da! do zrozumienia, iż właściwie w tych nadzwyczajnościach nic nadzwyczajnego niema. Być może, że uczestników tych orgij pouczali kapłani o tem i o owem, naprzykład, że wino budzi żądze, że człowiek w pewnych warunkach może się karmić owocami, że rośliny na wiosnę kwitną, a w jesieni więdną. Zaś owo zastanawiające bogactwo obrzędów, symbolów i mytów orgiastycznego pochodzenia, którymi świat starożytny był po prostu przepełniony, nastrocza Lobeckowi sposobność okazania swej inteligencji w jeszcze wyższym stopniu, «Grecy, powiada, (*Aglaophamus I, 672*), nie mając nic innego do czynienia, śmiali się, ska-

kali, szaleli, lub, gdyż człowiek i do tego miewa niekiedy ochotę, siadali na ziemi, zawodzili i płakali. Na to nadchodzili inni i starali się wytłumaczyć sobie powody tego niezwykłego usposobienia; w ten sposób gwoli objaśnieniu owych zwyczajów powstały niezliczone podania i myty. Z drugiej zaś strony mniemano, iż owe krotochwile, które odbywały się jeno w dni świąteczne, wchodzą również w skład uroczystości i uważano je za nieodłączną część nabożeństwa«. — Jest to niedorzeczna gadanina i nie warto z Lobeckiem ani przez chwilę rozprawiać się poważnie. Wręcz odmiennego doznajemy natomiast uczucia, gdy, badając pojęcie »greckości«, jakie wytworzyli sobie Winckelmann i Goethe, przekonywamy się, iż nie da się ono pogodzić z owym pierwiastkiem, z którego dionyzyjska poczęła się sztuka, -- z orgiazmem. Istotnie nie wątpię, iż Goethe coś podobnego wykluczyłby zasadniczo z możliwości duszy greckiej. Zatem Goethe nie rozumiał Greków. Gdyż dopiero w misteryach dionyzyjskich, w psychologii stanów dionyzyjskich przejawia się zasadniczy rdzeń helleńskiego instynktu - jego »wola życia«. I czegoż rękojmią były dla Greka te misterya? Wiekuistego żywota, wiekuistego powrotu życia; przyszłości przeszłością zapowiedzianej i uświęconej; tryumfu życia nad zmiennością i śmiercią; życia prawdziwego w znaczeniu dalszego wszechbytowania przez płodzenie, przez misterya płciowości. Dlatego symbol płciowy był sam w sobie dla Greków symbolem czcigodnym i przedstawiał najistotniejszą treść całej pobożności starożytej. Wszystkie szczegóły płodzenia, ciąży i porodu wzbudzały najszczytniejsze i najuroczystsze uczucia.

Nauka misteryów uświęciła boleść: »bóle rodzicielki« uświęcają wogóle boleść, — w a r u n k i e m wszelkiego stawania się i wzrostu, wszelkiej na przyszłość rękami jest boleść... Iżby istniała wiekuista rozkosz tworzenia, iżby sobie samej przyświadczała wiekuiście wola życia, musi też istnieć wiecznie »męka rodzicielki« . . . Wszystko to oznacza słowo Dionyzos: nie znam głębszej symboliki od tej greckiej symboliki dionyzyów. Jest ona religijnem odczuciem najgłębszego instynktu życiowego, instynktu przyszłości życia, wiekuistości życia, — nawet droga do życia, płodzenie jest w niej drogą, świętą. . . Dopiero chrześcijaństwo, z właściwym sobie *ressentiment*'em względem życia, uczyniło z płciowości coś nieczystego: skalało początek, założenie naszego życia. . .

##### 5.

Psychologia orgiazmu jako przelewającego się poczucia życia i siły, w zakresie którego ból nawet staje się bodźcem, była dla mnie kluczem do pojęcia uczucia tragicznego, źle zrozumianego zarówno przez Arystotelesa, jak przez naszych pessimistów. Tragedya do tego stopnia nie przemawia za pesymizmem Hellenów w znaczeniu schopenhauerowskim, iż mogłaby uchodzić raczej za wręcz mu przeciwną instancję i stanowcze jego zaprzeczenie. Przyświadczenie życiu nawet w jego najsroźszych i najdziwniejszych przejawach; wola życia, najwyższe swe typy radośnie własnemu ofiarująca nie-

wyczerpaniu — oto, c.o nazwałem dionyzyjskiem, w c z e m domyśliłem się pomostu do psychologii artysty tragicznego. Nie przeto, by otrząsnąć się z leku i współczucia, nie dlatego, by w namiętnym wybuchu zmyć ze siebie zmasę złowieszczonego uczucia — tak pojmował to Arystoteles — : lecz iżby mimo grozy i współczucia być samemu wiekuistą rozkoszą stawania się, — ową rozkoszą, która nawet rozkosz niszczenia także w sobie mieści. . . I oto wracam znów do miejsca, z którego wyszedłem ongi — »Narodziny tragedyi« były mcm pierwszym przemianowaniem wszech wartości: i oto staję znów na ziemi, która jest kolebką mych dążeń, mej mocy twórczej — ja, filozofa Dionyzosa ostatni uczeń, - ja, wiekuistego powrotu nauczyciel. . .

MÓWI MŁOT.

Zaratusra 3, 90.



»Czemuś taki twardy! — rzecze raz węgiel kuchenny do dyamentu: aza nie jesteśmy blizcy krewni?«

Czemuście tacy mięccy? Tedy was spytam, o bracia moi: aza nie jesteście mi — braćmi?

Tacy mięccy, tacy ulegli i ulegający? Czemu tak wiele zaparcia się i przeczenia w sercu waszem? tak mało przeznaczenia w spojrzeniu waszem?

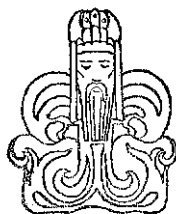
Skoro zaś nie chcecie być przeznaczoniami i nieubłaganymi: jakżebyście mogli kiedyś ze mną — zwyciężyć?

I skoro hart wasz nie chce błyskać i ciąć i rozszczepiać: jakżebyście mogli kiedyś ze mną — tworzyć?

Albowiem wszyscy twórcy są twar-dzi. I szczęśliwością zdać się wam winno wycisnąć dłoń swą na tysiącleciach ni to na wosku, —

— szczęśliwością, gdyby na spiżu pisać na woli tysiącleci, — twardszym od spiżu, przedniejszym od spiżu. Li najprzedniejsze jest całkiem twardem.

Tem nowem przykazaniem przykazuję wam, o bracia moi: stańcie się twardzi! — —



## TREŚĆ.

	Strona
Przedmowa	3
Zdania i groty	5
Problemat Sokratesa	13
»Rozum« w filozofii	23
Jak »świat prawdziwy« stał się w końcu baśnią	29
Morał jako wynaturzenie	31
Cztery wielkie błędy	39
»Poprawiacze« ludzkości	51
Na czem zbywa Niemcom	56
Niewczesne dywagacje	66
Co zawdzięczam starożytnym	119
Mówi młot	129

# POLSKIEJ EDYCJI DZIEŁ FRYDERYKA NIETZSCHEGO W WYD. CAŁKOWITEM

(BEZ SKRÓCEN)

wyszły i są do nabycia we wszystkich księgarniach (każdy tom sprzedaje się oddzielnie)

WYDANIE CAŁKOWITE (BEZ SKRÓCEN)

	Rb. k.
<b>Tom I — TAKO RZECZE ZARATUSTRA</b>	
przełożył WACŁAW BERENT	
wydanie ozdobne z portretem Nietzschego — akwafortą oryginalną Fr. Siedleckiego	3.—
wydanie ozdobne w oprawie	3.50
» wytworne w 25 numerowanych egzemplarzach	7.50
wydanie zwykłe tanie	1.60
<b>Tom II — POZA DOBREM I ZŁEM</b>	
przełożył STANISŁAW WYRZYKOWSKI	
wydanie ozdobne	2.—
» w oprawie	2.50
» wytworne w 10 numerowanych egzemplarzach	5.—
<b>Tom III — Z GENEALOGII MORALNOŚCI</b>	
przełożył LEOPOLD STAFF	
wydanie ozdobne	2.—
» w oprawie	2.50
» wytworne w 10 numerowanych egzemplarzach	5.—
<b>Tom IV — DYTIRAMBY DYONIZYJSKIE</b>	
przełożył STANISŁAW WYRZYKOWSKI	
wydanie ozdobne	— 60
» w oprawie	1.35
» wytworne w 10 numerowanych egzemplarzach	1.10
<b>Tom V — ZMIERZCH BOŻYSZCZ</b>	
przełożył STANISŁAW WYRZYKOWSKI	
wydanie ozdobne	1.20
» w oprawie	1.70
» wytworne w 15 numerowanych egzemplarzach	2.75
<b>Tom VI — WIEDZA RADOSNA</b>	
przełożył LEOPOLD STAFF	
wydanie ozdobne	2.50
» w oprawie	3.—
» wytworne w 15 numerowanych egzemplarzach	6.—
<b>Tom VII — JUTRZENKA</b>	
przełożył STANISŁAW WYRZYKOWSKI	
wydanie ozdobne	2.50
» w oprawie	3.—
» wytworne w 15 numerowanych egzemplarzach	6.—

WYDANIE CAŁKOWITE (BEZ SKRÓCEN)

<b>Tom VIII — PRZEMIANA WSZYSTKICH WARTOŚCI</b>	Rb. k.
przełożył LEOPOLD STAFF	
wydanie ozdobne	1.—
» w oprawie	1.50
» wytworne w 15 numerowanych egzemplarzach	1.50
<b>Tom IX — NARODZINY TRAGEDYI</b>	
przełożył LEOPOLD STAFF	
wydanie ozdobne	1.60
» w oprawie	2.10
» wytworne w 15 numerowanych egzemplarzach	4.—
<b>Tom X — LUDZKIE, ARCYLUDZKIE</b>	
Część pierwsza. Przełożył KONRAD DRZEWIECKI	
wydanie ozdobne	2.50
» w oprawie	3.—
» wytworne w 15 numerowanych egzemplarzach	6.—
<b>Tom XI — WĘDROWIEC I JEGO CIENÍ LUDZKIE, ARCYLUDZKIE. Część druga.</b>	
Przełożył KONRAD DRZEWIECKI	
wydanie ozdobne	2.50
» w oprawie	3.—
» wytworne w 15 numerowanych egzemplarzach	6.—
<b>Tom XII — WOLA MOCY</b>	
Przeł. STEFAN FRYCZ I KONRAD DRZEWIECKI	
wydanie ozdobne	3.—
» w oprawie	3.50
» wytworne w 15 numerowanych egzemplarzach	7.—
<b>Suplement — ECCE HOMO (Autobiografia)</b>	
Przełożył LEOPOLD STAFF	
wydanie ozdobne	1.50
» w oprawie	2.—
» wytworne na czerpanym papierze....	4.—

WYDANIE CAŁKOWITE (BEZ SKRÓCEN)

WYDANIE CAŁKOWITE (BEZ SKRÓCEN)

## DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

**WACŁAW BERENT**  
**ŹRÓDŁA I UJŚCIA NIETZSCHEA-NIZMU.** . . . . . —.80

**Portret FRYDERYKA NIETZSCHEGO, akwaforta oryginalna, Franciszka Siedleckiego, na papierze grubym** . . . . . 1.—  
**na papierze japońskim** . . . . . 3.—

WARSZAWA 1911. - NAKŁAD JAKÓBA MORTKOWICZA. — SKŁADY GŁÓWNE: W KSIĘGARNI G. CENTNERSZWEA I SPÓŁKI W WARSZAWIE  
ORAZ H. ALTENBERGA WE LWOWIE.